



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 19 WRZEŚNIA 1953 R. Nr. 38 (585)

QUO VADIS, GERMANIA?

ZWYCIĘSTWO kanclerza Adenauera w wyborach parlamentarnych przyjęła opinia publiczna świata zachodniego jak nieomylny znak, że Niemcy zaczęli obecnie odgrywać znacznie większą rolę w układzie międzynarodowym niż dotychczas.

Jaką będzie ta rola? Czy nowe przejawy dynamizmu niemieckiego obrócą się na rzecz zamierzeń politycznych, współpracy między narodami, odbudowy Europy wolnej, demokratycznej i zjednoczonej, czy też zburzają nawet te pierwsze niemiłe próby, które już poczyniono dla odrodzenia naszego kontynentu?

W pamięci narodów europejskich żyją, rzecz prosta, dwie wojny światowe wszczęte przez Niemców. Żyje zwłaszcza pamięć o wojnie ostatniej, podjętej przez nacjonalizm niemiecki w imię podboju i zaborów dla rozszerzenia „przestrzeni” niemieckiej, ujarznienia wolnych narodów i zapewnienia władztwa w Europie i świecie „panom” niemieckim. Dla dokonania tego celu Rzesza stała się propagatorką doktryny rasistowskiej, antydemokratycznej i antyreligijnej, której stosowanie pociągnęło miliony niewinnych ofiar. Owoce zaś tego „dynamizmu” niemieckiego zebrała Rosja Sowiecka. Wśród jej ofiar znaleźli się w końcu i Niemcy.

Stąd uwaga opinii skupiona jest dziś w dużej mierze na Bonn. Pilnie śledzone są posunięcia i wystąpienia, które pozwoliłyby przewidzieć przyszłe kierunki rozwoju narodu niemieckiego, jak i obecne zamiary rządu kanclerza Adenauera. Polacy — rzecz jasna — pamiętają kampanię rewizjonistyczną prowadzoną przez Niemcy w stosunku do Polski, podobnie zresztą jak i do Austrii, Czechosłowacji i Litwy w latach 1919—1939. Kampania ta zatruła atmosferę międzynarodową między obu wojnami i doprowadziła w końcu do katastrofy.

Mając w pamięci te tragiczne doświadczenia i wobec objawów odradzania się rewizjonizmu niemieckiego, odpowiedzialni czynnicy polskie stwierdzały wielokrotnie i stwierdzają nadal, że granicą polsko-niemiecką jest Odra i Nysa Łużycka i że na wschód od tej linii rozciągają się obszary polskie, zamieszkałe, zagospodarowane i odbudowywane nie przez kogo innego, lecz wyłącznie przez Naród Polski.

Przypomnienie tego faktu — z którego wypływają nieodwołalne wnioski — stało się konieczne wobec rozgłosu i komentarzy wywołanych przez wywiad przedstawiciela Associated Press z kanclerzem Adenauerem. W wywiadzie tym kanclerz na pytanie, czy jego hasło „wyzwolenia” dotyczy również „byłego obszaru niemieckiego znajdującego się we władaniu Polski” zarzysował w paru słowach swoją wizję przyszłego współżycia polsko-niemieckiego, wypowiadając się na rzecz ustanowienia „przejrzystych stosunków z Wolną Polską”. Ma to stać się nawet „celem niemieckiej polityki” — „gdymy Polska znów będzie wolna”. Ponadto kanclerz rzucił myśl o kondominium polsko-niemieckim lub o zarządzie Narodów Zjednoczonych nad t. zw. przez niego „niemieckimi terenami wschodnimi”.

Kanclerz Adenauer w przeciwieństwie do wielu Niemców, jest mężem stanu, którego osobista karta z okresu ostatnich lat trzydziestu jest czysta. Nie jest on osobiście obciążony grzechem hitlerizmu i można sądzić, że chciałby uchronić naród niemiecki przed nową polityką nacjonalizmu i skierować go na drogę postępu oraz współpracy międzynarodowej.

Ton wypowiedzi kanclerza do korespondenta Associated Press odbija korzystnie od wielu innych oświadczeń niemieckich. Również niektóre wyrażone przez niego poglądy mogłyby uchodzić za próbę nowego spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie. Mogłyby one świadczyć, że kanclerz docenia znaczenie Polski dla Europy i dla samych Niemiec. Gdyby poprzednicy p. Adenauera — a nie mamy tu na myśli tylko Hitlera, lecz chociażby liberała Stresemanna — kierowali się myślą wysuniętą przez obecnego kanclerza, że Polska jest „państwem o zachodniej kulturze połączonym najbardziej ze wschodem” — nie doszłoby zapewne do katastrof z lat 1939—1945, które spadły na Polskę i na Niemcy a także i na całą Europę. I dziś hasło „wyzwolenia”, słusznie głoszone przez kanclerza Adenauera, hasło, które i my wysuwamy, myślic o całej Polsce, nie byłoby tak tragicznie aktualne.

Pamiętamy jednak, że właśnie Stresemann przygotowywał w Locarno w roku 1925 grunt pod rewizję granic Polski i zniszczenia tego najbardziej na wschód wysuniętego państwa europejskiego o zachodniej kulturze.

Czy kanclerz Adenauer w świetle tych doświadczeń pragnie zachęcić opinię swego narodu do ujmowania zagadnień polsko-niemieckich na szerszej płaszczyźnie? Czy chce dokoła tego problemu wytworzyć istotnie nową atmosferę? Za mało mamy jeszcze elementów, by o tym sądzić. Wystąpienie kanclerza w sprawach polsko-niemieckich wywołało już sprzeciw tych kół w Niemczech, które z hasła rewizjonizmu granic uczyniły podstawę i cel swego działania. Rozpatrzenie zaś dokładne wypowiedzi kanclerza jest trudne wskutek widocznych

różnic między tekstem angielskim, podanym w serwisie prasowym Associated Press i tekstem niemieckim. W dodatku „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z dnia 10 września 1953, w korespondencji z Bonn stwierdziła, że wywiad kanclerza, udzielony korespondentowi Associated Press, przeznaczony był „jedynie” dla serwisu amerykańskiego, nie miał zaś ukazać się w Niemczech. Stwierdzenie to nie jest zachęcające. Mamy zatem do czynienia raczej z wystąpieniem i z tekstem, czy z tekstami prasowymi niedostatecznie sprecyzowanymi. Zobaczymy, czy i w jakiej postaci kanclerz Adenauer poruszy ten temat, gdy jako szef nowego rządu niemieckiego stanie przed nowym parlamentem w Bonn.

NOWA SYTUACJA W EUROPIE

WYDARZENIA I UWAGI

TROCHE to jest zabawne, gdy niektórzy ostrożni publicyści i politycy głoszą „obawy”, że Niemcy wysuną się wkrótce na pierwsze miejsce w Europie. Przecież one już się wysunęły i nie należy zamykać oczu na ten fakt.

Niemcy zaczęły odgrywać poważną rolę w polityce międzynarodowej nie posiadając jeszcze własnej siły zbrojnej, która normalnie jest koniecznym narzędziem skutecznej polityki zagranicznej. To niezwykle zjawisko tłumaczy się dwiema okolicznościami: po pierwsze na korzyść Niemiec działa powszechna na świecie świadomość niemieckich uzdolnień wojskowych i organizacyjnych, które mogą dość szybko przeksztalić uśpiiony potencjał wojenno-gospodarczy w siłę czynną; po drugie — polityka Adenauera włączyła Niemcy do zachodniego obozu i związała je z Ameryką. Za nieuzbrojonymi Niemcami stoi zatem obrzydliwa potęga Stanów Zjednoczonych. W pewnym sensie amerykańska potęga wojskowa jest wykorzystywana przez Adenauera jako instrument niemieckiej polityki zagranicznej. Świadczy to o zręczności politycznej Adenauera, ale z drugiej strony uwypukla okoliczność, że odradzające się Niemcy nie są dziś w polityce europejskiej czynnikiem całkowicie samodzielnym, mogąącym prowadzić każdą politykę, jaką im się zechce. Dzisiaj w każdym

badz razie nie mogą one prowadzić polityki, która wzbudziłaby sprzeciw Stanów Zjednoczonych. W tej sytuacji trzeba brać pod uwagę przy ocenie planu Adenauera stworzenia polsko-niemieckiego kondominium na polskich ziemiach zachodnich, która to sprawa omawiana jest osobno.

Po zakończeniu działań wojennych i dokonaniu podziału Niemiec Rosja rozpoczęła z Zachodem walkę polityczną, zmierzając do opanowania całych Niemiec. W tej walce Rosja była przez dłuższy czas w ofensywie, lecz przegrywała raz po raz naprzód w sprawie reparacji, potem w sprawie udziału w kontroli nad Zagłębiem Ruhry i na końcu w blokadzie Berlina. Po niepowodzeniu blokady Berlina niemiecka polityka przycięła i w Europie panowało przez kilka lat zacisze oraz stabilizacja frontów politycznych, podczas gdy ruchoma walka między Zachodem a Rosją przeniosła się do Azji.

Rozruchy robotnicze w Berlinie w dniu 17 czerwca sprawiły, że Zachód, w znacznej mierze popychany przez rząd Adenauera, przeszedł do ofensywy politycznej w kierunku na Niemcy Wschodnie. Obecnie zwycięstwo Adenauera przekreślił ostatecz-

nie sowieckie nadzieje dokonania zjednoczenia Niemiec na warunkach sowieckich. Niemcy Wschodnie zostają w sowieckim posiadaniu i są nadal wysuniętą sowiecką placówką wojenską w Europie, która może być użyta dla celów ofensywy sowieckiej, ale utraciła wszelką dla Kremla użyteczność jako baza ofensywy politycznej. Adenauer ocenił sytuację realistycznie twierdząc, że dziś należy mówić nie o zjednoczeniu dwóch części Niemiec, ale o „wyzwoleniu” Niemiec Wschodnich, czyli o przyłączeniu ich do Niemiec Zachodnich. Albowiem Niemcy Zachodnie są dziś państwem z prawdziwego zdarzenia, podczas gdy Niemcy Wschodnie są tylko okupowanym przez Rosję terytorium z marionetkowym rządem dla maskowania faktu okupacji. Tak ocenia się dziś sytuację Niemiec Wschodnich, już niemal powszechnie na Zachodzie i ta ocena jest coraz częściej przenoszona na inne kraje za żelazną kurtyną.

Rozkład wewnętrzny Francji prowadzi do braku przeciwwagi dla odradzającej się siły Niemiec na kontynencie europejskim. Taki obrót rzeczy może skłonić W. Brytanię do znacznie większego zaangażowania się na kontynencie Europy, niż ona dotąd zamierzała, lecz oczywiście w związku ze Stanami Zjednoczonymi. Może to być dokonane w formie ściślejszego związania się W. Brytanii z projektowaną Europejską Wspólnotą Obronną, jeżeli Francja nie uniemożliwi realizacji tego projektu. Francja sprzeciwia się dotąd i Europejskiej Wspólnocie Obronnej i bezpośredniemu włączeniu Niemiec do Paktu Atlantycznego. Dulles zagroził, iż w wypadku obalenia obu tych możliwości Ameryka wycofa się z Europy i przejdzie do t.zw. strategii peryferycznej, to znaczy oparciu się na bazach wojskowych, znajdujących się poza Europą. Pomimo upartego podziału sprzeciwiania się Francji obu wspomnianym projektom włączenia sił niemieckich do zachodniego systemu obronnego można się spodziewać, iż Francja w końcu ustąpi, bo bez pomocy amerykańskiej zagraża jej katastrofa gospodarcza.

PROCES BISKUPA KACZMAREKA

KS. BISKUP KACZMAREK z Kielc jest pierwszym biskupem polskim, który stanął przed rezyminowym trybunałem wojskowym. Jest on oskarżony o działalność „szpiegowską”, propagandę „antypaństwową” i różne czynności „dywersyjne”, a m.in. o utrzymywanie kontaktu z zagranicznymi ambasadami i o przyjmowanie „dyrektów” od ambasad amerykańskiej i brytyjskiej w Polsce. Biskup Kaczmarek był od lat przedmiotem nieustannej nagonki ze strony propagandy komunistycznej. Zarzucała mu ona utrzymywanie kontaktu z okupacyjnymi władzami niemieckimi (!), a jednocześnie sprzyjanie oddziałom Narodowych Sił Zbrojnych, które z Niemcami walczyły itd. W gruncie jednak rzeczy bolszewicy nie mogli darować biskupowi odważnych i publicznych wystąpień w obronie swych diecezjan przed gwałtami, popełnianymi przez wojska sowieckie, gdy wkroczyły one na ziemię polskie. Jego kazania, zawsze

odważne, gromadziły w katedrze tłumy wiernych.

Od wielu już miesięcy pozostawał on w więzieniu wraz z siedmioma innymi biskupami polskimi, czyli z trzecią częścią polskiego episkopatu. Należy się obawiać, że jeżeli władze sowieckie zdecydowały się na proces pokazowy biskupa Kaczmarka, to widocznie uwięziony dostojnik Kościoła został już odpowiednio „spręparowany” metodami, które wielu już więźniów rządów komunistycznych doprowadziły na skraj obłędu czy rozpaczy. Proces na prawdopodobnie zastraszyć duchowieństwo polskie i dodać otuchy t.zw. księżom reżymowym. Kilka tygodni temu prasa komunistyczna zaatakowała gwałtownie kard. Wyszyńskiego za jego kazania wygłoszone w czasie procesji Bożego Ciała w Warszawie. Komuniści przyjęli również z oburzeniem ostatni list papieski skierowany do episkopatu w Polsce.

„Osservatore Romano”, organ Wa-

tykanu, donosząc o procesie biskupa Kaczmarka stwierdzał, że położenie Kościoła katolickiego w Polsce znacznie się pogorszyło w ciągu ostatnich miesięcy. To, co się teraz dzieje, świadczy, że „groźniejsze uderzenia dopiero nadchodzą”. Pismo to zaznacza, że biskup Kaczmarek stał się ofiarą „ulegalizowanego szantażu” i że rząd komunistyczny w Polsce przeszedł od gróźb do czynów. „Osservatore Romano” obawia się, że proces pociągnie dalsze ofiary, które znajdują się na ławie oskarżonych.

Proces biskupa Kaczmarka zaprzecza najsłabszym poglądom, że śmierć Stalina spowodowała pewne rozluźnienie w dyktatorskim, krwawym systemie za żelazną kurtyną i że rządy „dobrego bolszewika” Malenkowa oraz jego szwagra, a zarazem kate Ukrainy Chruszczowa przyniosą odprężenie zarówno w krajach, znajdujących się we władaniu Moskwy, jak i w stosunkach międzynarodowych.

Głucho jest zupełnie o dodatkowym możliwym sposobie zmniejszenia przewagi Niemiec na kontynencie europejskim, mianowicie o włączeniu do zachodniego obozu Hiszpanii, lecz obecnie wznoszą się szanse, że dotychczasowe opory przeciw temu włączeniu osłabną.

(Dokończenie na str. 8-ej)



GEN. ALFRED GRUENTHER
Naczelný wódz wojsk Wspólnoty Atlantycznej

J. Gniazdowski

TRIEST — NOWY GDAŃSK

Rzym, we wrześniu.

W CZASIE jednej z faz działań wojennych z Niemcami Amerykanie wystąpili z planem desantu wojsk sojuszniczych w okolicach Triestu. Sprzeciwił się temu Churchill, który przeprowadzał na tym terenie własne koncepcje strategiczne przy pomocy komunistycznych partyzantów Tity. Rezultat był ten, że „partyzanci” zajęli wkrótce cały półwysep Istrii. Gdy w końcu nadeszły drogą lądową z Włoch wojska alianckie, udało im się, po targach, obsadzić linię na południe od Triestu, odpowiadającą mniej więcej dzisiejszej linii podziału „Wolnego Terytorium Triestu” na strefy A i B.

Zaczęły się potem długie i bezowocne rozmowy rady ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki alianckiej nad ustaleniem linii granicznej między Włochami a Jugosławią. Każda ze stron proponowała własny projekt. Najbardziej szczerzy dla Włochów był plan amerykański. Linia graniczna według tego planu miała przebiegać mniej więcej od 30 do 40 km. na zachód od przedwojennych granic włoskich. Najbardziej skąpi spośród aliantów zachodnich okazali się Francuzi, których linia graniczna zamknęła się na południu obecnej granicy „Wolnego Terytorium”. Sojusznik sowiecki nie chciał nawet o tym słyszeć i żądał przesunięcia granicy znacznie bardziej na zachód, przeczynając Triest i okolice aż poza Montefalcone dla Tity.

Wobec niemożności ustalenia w tym miejscu granicy włosko-jugosłowiańskiej, szczególnie zaś wobec nieprzejednanego stanowiska Sowietów, Bidault, ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, wystąpił z koncepcją „umiedzynarodowienia” strefy spornej w okolicach Triestu. Tak powstało — na pierze — „Wolne Terytorium Triestu”, które miało być, który dogadanie między Serbetem i albowiem także w okolicach Triestu, w otwierając na przyszłość możliwości wzajemnego szanowania się i szacunku między Włochami i Jugosławią. Oprócz tego słowacka ludność podległa „Wolnego Terytorium” prawie cały półwysep Istrii ponad 200 tys. Włochów podporządkowany został Ticie.

Postanowienia traktatu pokojowego z Włochami, dotyczące „Wolnego Terytorium Triestu”, gwarantują całość i niezależność tego obszaru. Rządy nad nim miał sprawować wybrany przez Radę Bezpieczeństwa ONZ „gubernator”, który miał objąć swe obowiązki zaraz po wejściu w życie traktatu. Do tej chwili, jak postanawia art. 1 aneksu VII do traktatu, Wolne Terytorium miało być administrowane „tymczasowo” przez dowódcztwa wojsk sprzymierzonych, w ich odnośnych strefach.

Do wyboru „gubernatora” nigdy nie doszło wobec sztykan sowieckich. „Terytorium” nie jest rządzone jak przedwojenny traktat, ani na podstawie przepisów tymczasowych ani na podstawie statutu stałego. Administrację sprawują nadal dowódcztwa okupacyjne, i zasadniczy postulat klauzuli pokojowych, gwarantujący „integralność i niezależność” całego „Wolnego Terytorium” nie został spełniony. Wręcz przeciwnie, administracja Tity w strefie B, nie mając nad sobą nadrzędnego hamulca w postaci przewidzianego dla całego terytorium „gubernatora”, przeprowadziła z całą brutalnością zasadnicze zmiany w strukturze administracyjnej, gospodarczej, w szkolnictwie i sędownictwie na wzór komunistyczny, wcielając praktycznie całą strefę B do Jugosławii, a tym samym godząc w podstawowy punkt 1 art. 21 traktatu, mówiący o „integralności i niezależności” Wolnego Terytorium.

Wniosek z tego jest jasny: „Wolne Terytorium Triestu”, jak to postanawiały przepisy traktatu pokojowego z Włochami, nie jest prawnie ukonstytuowane. Strefa B jest faktycznie zagarnięta przez Jugosławię, a w strefie A pozostaje nadal tymczasowa administracja wojskowa aliancka. Nie na czynnik rządzącego całością, a co gorsza, nie na samej całości, nie mówiąc już o niepodległości.

Mając na względzie ten chroniczny stan rzeczy, trzej sygnatariusze zachodni traktatu pokojowego z Włochami, ogłosili 20 marca 1948 r. słynną deklarację, w której proponują Sowietom i Włochom zgodę na opracowanie wspólnie dodatkowego protokołu do traktatu pokojowego, na którego mo-

cy suwerenność nad „Wolnym Terytorium Triestu” została przywrócona Włochom. Decyzja ta została powzięta — głosi deklaracja — dlatego, ponieważ dyskusje w Radzie Bezpieczeństwa wykazały, że zgoda co do wyboru „gubernatora” jest niemożliwa i ponieważ rządy trzech wyżej wymienionych mocarstw mają obfite dowody na to, że statut strefy B został zmieniony w swym charakterze i że została ona praktycznie wcielona do Jugosławii przez zastosowanie metod sprzecznych z wolą mocarstw zachodnich nadania temu terytorium statutu „niezależnego i demokratycznego”.

Był to chyba jeden z najmocniejszych aktów politycznych w odpowiedzi na szalejącą już wtedy w całej pełni zimną wojnę, rozpętaną przez Sowietów. Mocarstwa zachodnie uświadomiły sobie, że na żadne ustępstwa ze strony sowieckiego partnera liczyć nie można, albowiem jego wyraźnym celem jest mocne usadowienie się i ekspansja poprzez Adriatyk na Morze Śródziemne, na Włochy i dalej na południe. Przypomnijmy, że w tych pierwszych latach powojennych właśnie tu, poprzez półwysep Istrii i przez Adriatyk przebiegała kurtyna żelazna, zagrażając śmiertelnie Włochom. O tym, czego sobie życzy „demokratyczny” lud jugosłowiański pod wodzą Tity, oddanego ucznia Stalina, decydowała Stalin i Mołotow.

Deklaracja trzech mocarstw zachodnich była ogłoszona w chwili, kiedy we Włoszech wrzała zacięta walka wyborcza o to, czy kraj ten ma pozostać wierny ideałom zachodniej cywilizacji i zachodniej demokracji, czy też będzie opanowany przez komunistów. Tak jak to się stało z innymi państwami za „żelazną kurtyną”. Chyba w bardzo znacznym stopniu ta właśnie deklaracja przyczyniła się do tego, że w wyborach w 1948 r. wygrał wyścig zdecydowanie za niepodległością i wolnością, przegrywając go z Zachodem. Kto więc, przy w ogóle Włochy nie zostały objęte tego od załuwu ze wschodu.

Wobec faktu, że deklaracja była jednak mocno sponiżona, Tito kołnął sobie z wszelkich ostrzeżeń i protestów przeciw nadużywaniu swej władzy administratora tymczasowego w strefie B, wynaradawiając ją i komunikując coraz bardziej. Związek sowiecki gwałtownie zaprottestował przeciw propozycji mocarstw zachodnich w odniesieniu do „Wolnego Terytorium”. Ugoda na tej płaszczyźnie między czterema wielkimi mocarstwami okazała się znowu niemożliwa.

Nie wycyfując się z zasadniczego stanowiska, zajętego w deklaracji, trzy mocarstwa zachodnie zaproponowały wówczas, aby Włochy w bezpośrednich rozmowach z Jugosławią doszły do porozumienia w tej sprawie. Te „rozmowy” z Tita, który do połowy 1950 r. przekazywał tylko wiernie żądania Kremla, a od tego czasu, korzystając z poparcia i pobłażania innych już mocarstw, działał na własną rękę, przez wysuwanie coraz jaskrawszych pretensji, nie posunęły sprawy ani o trochę naprzód, pomimo że Włochy upierali się w końcu tylko przy poszanowaniu zasady etnicznej i godziły się na plebiscyt w obu strefach „Wolnego Terytorium”.

W taki sposób jątrząca sytuacja w Trieście, będąca wynikiem bojaźni, ustępliwości a także nieszczerości politycznej, ciągnie się od siedmiu lat, zagrażając stale zakłóceniem pokoju na tym delikatnym odcinku Europy.

ATTLEE i inni czołowi przywódcy Labour Party spędzili właśnie długi okres na wypoczynku w Jugosławii, podejmowani gościnnie przez Tite. Mniej więcej w tym samym okresie bawił w Jugosławii marsz. Montgomery. Ogłoszono potem, że we wrześniu odbędą się w Jugosławii na linii Zagrzeb-Lubiana manewry. Zapowiedziano obecność szefa sztabu brytyjskiego i czterech wyższych oficerów angielskich. Celem manewrów jest przetestowanie drugiej wersji obrony bramy lubiańskiej bez udziału Włoch. Zanotujmy, że brama lubiańska czyli przełom w Alpach juliańskich stanowi historyczny szlak inwazji z północnego wschodu na południowy zachód, a zatem jak najbardziej interesuje Włochy, uczestniczące w Pakcie Atlantycznym, rozszerzonym na południowo-wschodnią strefę Morza Śródziemnego.

W końcu sierpnia półurzędowa agencja Jugopress ogłosiła komunikat, gwałtownie atakujący Włochy i zapowiadający zasadniczą rewizję stanowiska Jugosławii w kwestii triesteńskiej. Wywołało to burzę dyplomatyczną w całym świecie i protesty rządu Włoch, który przeczuwał, że ze strony Jugosławii może nastąpić jednostronny formalny akt aneksji strefy B. Włoskie ministerstwo spraw zagranicznych energicznie zaprottestowało wobec mocarstw, natrafiając na... zapewnienia umiarkowania, nieśmiało zapewnienia, słowem na zakłopotanie. Foreign Office w Londynie zapewniało, że w stanowisku W. Brytanii w sprawie deklaracji z r. 1948 nie nastąpiły żadne zmiany, ale za to w prasie bryt. pojawiły się głosy, że sprawa „Wolnego Terytorium Triestu” nie obchodzi W. Brytanii. Foster Dulles oświadczył, że Stany Zjedn. nie uważają deklaracji z r. 1948 za akt wieczny i że rozważają także i inne rozwiązania. Nazajutrz oświadczenie to nieco złagodzone, ale niejasności i zamieszanie pozostały.

Intensywna działalność dyplomatyczna w sprawie Triestu odbiła się szerokim echem w świecie. Czyż trzeba dodawać, że jej przebieg wywołał zdumienie, graniczące z osupieniem we Włoszech, wzburzonych w dodatku oskarżeniami i notami protestacyjnymi Jugosławii w sprawie „incydentów” granicznych. W prasie włoskiej ukazały się rozważania, jak wybrnąć... z Paktu Atlantycznego.

W niedzielę 6 września na masowym zjeździe tuż przy granicy włoskiej w pobliżu Gorycji z okazji 10-lecia zagarnięcia przez partyzantów komunistycznych półwyspu Istrii, wygłosił zdumiewającą i prowokacyjną mowę Tito, obwieszając światu, że dotychczas żeli coś zawierał, do czego się zobowiązywał, to dlatego, że mu tak było wygodnie, ale nie ma zamiaru przestrzegać tych zobowiązań na przyszłość. A jeśli chodzi o Triest, to nie obowiązują go. ani traktat pokojowy, ani deklaracja trzech mocarstw z r. 1948, której nie uznaje. Nie ma zamiaru anektować strefy B, bo ją tam siedzi od dawna, ale nie radzi Włochom uczynić tego samego ze strefą A. Rozwiązanie sprawy jest dla niego jasne: żadne Wolne Terytorium „niezależne i autonomiczne”, żadne rozwiązanie na podstawie etnicznej, żaden plebiscyt. Nie zgadza się na podział i wcielenie strefy A do Włoch, a strefy B do Jugosławii, nie godzi się też na współrządzenie pod nadzorem „gubernatora”. Jedyne rozwiązanie dla niego możliwe, to przyłączenie całości terytorium do Jugosławii i „umiedzynarodowienie” samego tylko miasta i portu.

Wystąpienie to żywo przypomina wybuchy oratorskie Hitlera w sprawie Gdańska w r. 1939. Tito czuje się widocznie dość mocno na dwóch stołkach... Pytanie, na którym zasiadzie na dobre. Także i reakcje w świecie dyplomatycznym Zachodu przypominają dawne: trochę drwin, trochę uśmiechu... i zakłopotanie. Czyżby i następstwa miały przypomnieć... tamte czasy?

WHITE EAGLE TRADING COMPANY
165, Edgware Road, London, W. 2.

Najszybsza dostawa leków i paczek żywnościowych DO POLSKI

Streptomycyna, 10 gr. ...	£1.13.6
Penicillina Oleista, 3 milj. jedn. ...	£0.11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl. ...	£0. 8.6
500 Tabl. ...	£1. 6.0
Cortisone, 20 Tabl. ...	£3. 7.6
Vitamina B-1, 25 amp. @ 25 mgm. ...	£0.16.0
Vitamina B-12, 24 amp. @ 50 mgm. ...	£1. 2.6

PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE. RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY — TO NASZA DEWIZA.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. W dniu 12 sierpnia nastąpiło przejście funkcji przez nową ekipę szefów sztabów, tzn. admirała Radforda, gen. Ridgway'a, gen. Twininga i admirała Carney'a. Spośród dotychczasowych szefów sztabów aż trzech (gen. Bradley, Collins i Vandenberg) przeszło w stan spoczynku, a jedynie admirał Carney pozostał w służbie czynnej, jako dowódca południowego odcinka atlantyckiego.

Rozbudowa wojska lądowego (od wybuchu wojny koreańskiej) przedstawia się następująco: w 1950 r. było 10 dywizji polowych, w tym tylko 1 pełna, obecnie jest 20 dywizji o stanach pełnych. Ilość dywizji szkolnych wzrosła z 5 do 10, a ilość dywizji piechoty morskiej (Marines) z 1 do 3. Niezależnie od tego utworzono 198 mieszanych grup pułkowych („regimental combat teams”) i 14 wielkich centrów uzupełnień, których w 1950 r. w ogóle nie było. W porównaniu z O.d.B. sowieckiego wojska lądowego cyfry te są skromne, trzeba jednak pamiętać o tym, że etat dywizji amerykańskiej, zwiększony o 20 proc., wynosi 18.180 oficerów i szeregowych i że jej siła ogniowa została (w porównaniu z 1950 rokiem) o 75 proc. zwiększona. Tak czy inaczej Ameryka nie posiada obecnie dostatecznej ilości gotowych odwodów strategicznych wojska lądowego, mogłaby jednak stworzyć je dość szybko w razie mobilizacji, zważywszy, że istnieją silne załóżki, że stan liczebny wojska i piechoty morskiej wynosi około 1.750.000 ludzi i że przeszkolono duże ilości oficerów i podoficerów rezerwy.

Na równi z Wielką Brytanią Ameryka kładzie coraz większy nacisk na rozbudowę obrony przeciwlotniczej. Poza omówionym już w poprzednich Kronikach Wojskowych działem „Skysweeper” pierwszeństwo w produkcji otrzymały rakiety „Terrier I” i „Sparrow I”, a przede wszystkim kierowana rakietą „Nike”, posiadająca rzekomo straszliwa moc niszczyielska. Niezależnie od tego wyposaża się myśliwce interceptyjne w rewelacyjne rakiety „Mighty Mouse”, wspomniane już w dawniejszych Kronikach Wojskowych.

Również w dziedzinie wykorzystania energii atomowej jako siły napędowej odnotować można pewne postępy. Przygotowano do budowy drugiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym oraz do montowania specjalnego zakładu, w którym prowadzone będą eksperymenty w dziedzinie wykorzystania energii atomowej jako napędu wielkich okrętów.

Marynarka wojenna forsuje głównie rozbudowę środków do zwalczania okrętów podwodnych, ale nie zaniebując także modernizacji lotnictwa morskiego i lotniskowców. Podług oświadczenia admirała Gardnera, lotnictwo morskie składa się już w 42 proc. z nowoczesnych typów i znaczna część lotniskowców klasy „Essex” (po 27.500 ton) jest modernizowana. Charakterystycznym faktem jest również przystąpienie do budowy trzeciego superlotniskowca klasy „Forrestal” o wyporności 60.000 ton. Olbrzymie to oczywiście nie będą mogły przepływać przez Kanał Panamski, skoro nawet lotniskowce klasy „Midway” (40.000 ton) i zmodernizowane lotniskowce klasy „Essex” nie mogą przez ten kanał się przedostać. Fakt ten mocno kępuje operacyjną swobodę floty amerykańskiej.

Z dziedziny rozbudowy lotnictwa lądowego warto zanotować następujące fakty: 1) Przeprowadza się badania nad budową samolotów z plastikiem, celem znacznego zmniejszenia z jednej strony kosztów, a z drugiej strony reakcji radarowych stacji przeciwiłok. 2) Lotnictwo komunikacyjne może obecnie przewozić 10 razy więcej pasażerów niż w 1943 roku i to w dwukrotnie krótszym czasie, bo ilość samolotów komunikacyjnych wzrosła do 1.016 o pojemności 38.500 pasażerów. 3) Eskadra olbrzymich bombowców B-36 dokonała pierwszego w historii przelotu z Ameryki do Japonii — bez lądowania w zgodzie dopiekania paliwa w powietrzu. 4) Przeprowadzono pierwsze udane próby z użyciem wspomnianych bombowców jako powietrznych lotniskowców, zabierają-

cych po jednym bombo-myśliwcu „Thunderjet”. Myśliwce te mogą nie tylko odciągać się od bombowca, ale także (po wykonaniu zadania) zacząć się ponownie pod jego kadłubem. 5) Na uzbrojenie eskadr zaczęła niebawem wchodzić lekkie bombowce odrzutowe B-57, będące znacznie ulepszoną kopią brytyjskich „Canberra”. 6) Dzięki wzbudowaniu potężniejszych silników zwiększono nośność zmodernizowanych superbombowców B-36 do 400.000 funtów, czyli 181 ton, oczywiście razem z paliwem.

Amerykańska VI. flota wojenna zawinęła w pierwszej połowie września do 9 portów hiszpańskich. Do Hiszpanii wybiera się również nowy przewodniczący amerykańskich szefów sztabu, admirał Radford, gdy w jesieni przyleci do Europy celem wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Atlantycznej i nawiązania kontaktu z wszystkimi rządami i sztabami „atlantyckimi”. Obie te oficjalne wizyty w Hiszpanii świadczą o tym, że Ameryka kładzie coraz większy nacisk na wojskową współpracę z tym największym antykomunistycznym, a jednak do Paktu Atlantycznego nienależącym państwem.

EUROPEJSKA WSPÓLNOTA OBRONNA. Jako drugi spośród zainteresowanych parlamentów — parlament holenderski ratyfikował umowę o EWG, podpisaną już w maju 1952 roku, i to znaczną większością głosów (75:11). Również ratyfikacją umowy przez parlament belgijski wydaje się być zapewniona, skoro w komisji głosowanie dało większość 17:7. Natomiast szanse ratyfikowania umowy przez parlamenty Włoch, a zwłaszcza Francji zmalały. Kage.

POLSKIE SZPITALA W W. BRYTANII

W związku z likwidacją Ministry of Pensions, oba polskie szpitale (N. 3 Polish Hospital, Penley, i N. 4 Polish Hospital, Iscoyd Park) przeszły z dniami 1 września 1953 r. pod zarządek Ministry of Health. Ludność polska nadal będzie mogła korzystać z opieki lekarskiej w polskich szpitalach, w których cały personel lekarski i pielęgniarski stanowią Polacy. Jak wiadomo, w sanatoriach brytyjskich dla chorych na gruźlicę jest normalnie długa lista kandydatów na wolne miejsca.

3 Polski Szpital przyjmuje wszystkich chorych za wyjątkiem połonictwa i psychicznie chorych. 4 Polski Szpital jest szpitalem przeznaczonym dla chorych na gruźlicę płuć i inne schorzenia płucne, posiada wykwykowanych 500 łóżek i każdy zgłoszony chory przyjmowany jest bez większej zwłoki. Ciągłe jednak zdarzają się wypadki, że lekarze i chorzy nie wiedzą o istnieniu polskich szpitali i często chorzy długo wyczekują w złych warunkach domowych na przyjęcie do szpitali brytyjskich, co niewątpliwie ujemnie wpływa na ich stan ogólny.

Byłoby we wszech miar pożądanym, aby lekarze nasi, którzy głównie opiekują się zdrowiem ludności polskiej, pamiętali o istnieniu polskich szpitali i korzystali z ich pomocy, a chorzy odpowiednio byli uświadomieni. Istnieje również możliwość przyjmowania do szpitali polskich chorych innych narodowości (EVV lub DP), których przyjęcie było ostatnio wstrzymane.

Wszelką korespondencję dotyczącą przyjęcia chorych do obu polskich szpitali należy kierować bezpośrednio pod adresem naczelnych lekarzy: N. 3 Polish Hospital, Penley, n/r Wrexham, Denbs. Telefon: Whitchurch 446; stacja kolejowa — Wrexham. N. 4 Polish Hospital, Iscoyd Park, n/r Whitchurch, Salop. Telefon: Whitchurch 451; stacja kolejowa Whitchurch.

Polskie płyty gramofonowe
nagrane i wykonane w Kraju, przy udziale najwybitniejszych polskich artystów i najlepszych polskich zespołów muzycznych.

Największy wybór!

NAJPIĘKNIJSZE POLSKIE KOŁĘDY, MUZYKA POWAŻNA, ARIE OPEROWE, KONCERTY, MUZYKA TANECZNA, ROZRYWKOWA I LUDOWA, PIESNI I PIOSENKI, PŁYTY W WYKONANIU ZESPOŁU HARMONISTÓW.

Obszerny katalog polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie GRATIS — podczas zwylka. Do odległych krajów katalog wysyłamy pocztą lotniczą po otrzymaniu 3 międzynarodowych kuponów pocztowych (International Reply Coupons), które można nabyć na każdej poczcie.

Zamówienia pocztowe na płyty wykonujemy odwrotnie. Płyty wysyłamy pocztą w Wielkiej Brytanii oraz do wszystkich krajów — w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone do pełnej wartości. Zamówienia na polskie płyty gramofonowe należy kierować do:

THE VISTULA PRESS LTD.
449, Oxford Street, London, W. 1.
(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 11 do 7 wieczór, w soboty do 2 po południu).

WŁADYSŁAW GUNTHER

"THE KNOTTED CORD" *)

STNIEJE porównanie piosenki do kropli rosy: leżąc na ziemi od-bija całe niebo. I wówczas nikt nie pyta „poco ta piosenka”, lub „skąd się ona wzięła?”...

Tak samo jest z powieścią. Niezależnie od swej fabuły, choćby ograniczonej, udana powieść musi być mikroskopem — światem zamkniętym w sobie, ale będącym częścią wszechświata, a sens jej winien sięgać dalej i wyżej od treści opisywanych faktów...

Powieść Jerzego Pietrkiewicza „The Knotted Cord” 1) nie wywołuje tego zapytania. Ona wprowadza nas do wnętrza chaty zamkowego włości-cianina wsi Fabianki koło Lipna...

Alle nie o to rzecz idzie... Pietrkiewicz wprowadza nas przede wszystkim w głąb duszy mieszkańców tej chaty i jej otoczenia. Opowiadając nam, jeden za drugim, poszczególne epizody bieżących dni rodziny Oburowicza...

Każde zaś nam Pietrkiewicz widzieć ten obraz życia oczyma siedmioletniego chłopca, stawiając go oko w oko z najróżniejszymi zjawiskami, które kształtują jego umysł...

Ta więź matki z dzieckiem jest istotną treścią powieści Pietrkiewicza.

Matka małego Broneczka włada o-bieściem swego męża Oburowicza. Dała mu dziesięćoro dzieci, ale żyje ich tylko troje. Broneczek jest ostatnim dzieckiem starszych rodziców, słabym i chorowitym, którego matka w obronie przed śmiercią podczas jego zapalenia płuc, ofiarowała św. Antoniemu...

Lecz matka obumiera Bronka, gdy on ma zaledwie lat 10. Od dłuższego czasu chora na raka kryje przed nim poki może swe cierpienie. Czując bli-ski koniec przywołuje go do siebie, aby go pożegnać. Pragnie, by nie oglądał jej po śmierci: niech zostanie w jego pamięci, jaką była za życia...

Bronek dostrzega jeszcze raz matkę w chwili zamykania trumny. Przekonuje się wówczas, że jest ubrana w taki sam habit, jak on nosił i prze-pasana takim samym sznurem z węzłami: okazało się, że matka też ofiarowała się św. Antoniemu i kazala się po śmierci ubrać w strój mniszki. Mały Bronek, poznaje na swej matce taki sam sznur jak jego — odczu-wa jeszcze silniej swe związanie z matką i pojmując, że więź łącząca go z nią została tylko fizycznie przecięta...

Jak wiadomo, powieść, o której mo-wa, nie jest tłumaczeniem z polskie-go, lecz oryginalnym utworem napi-sanym po angielsku. Krytyka angielska nazywa polskiego autora „drugim Conradem”, a wydawca Heinemann uznał go za pisarza, którego warto przyswoić Anglii, czyniąc z jego książki „best — seller”...

Mimo to Pietrkiewicz uprzyżył swój angielski tekst polskimi słowami, prawdopodobnie aby mu nadać nieco polskiego charakteru. Otóż pod tym względem pozwolił sobie na polemikę.

Powieść „The Knotted Cord”, jest na szczęście pozabawiona wszelkiej propagandy narodowej, lub jakiegośkolwiek zachwalania że... „u nas, na polskiej wsi to jest tak...” — będąc zjawiskiem czysto artystycznym, które autor dobywa z siebie i podaje tak jak je czuje. Nic go nie obchodzi — i słuszenie — że swoje przecięcia czy wspomnienia przedkłada obcemu czy-telnikowi, który dość nagle znajduje się w nieznanym mu polskim środo-wisku, musi astyować podczas swa-tów przy zapijaniu wódki już przed drzwiami domu, słuchając historii Kościuszkowskiego Orła, którego kształt posłużył za kłamkę w starym dworze Helmickich (czy nie Ch?) i spotykając piełgrzymkę Mariawitów z figurą Matki Boskiej, którą kamieniuje ludność Fabianek...

Być może, w celu złagodzenia tego zbyt bezpośredniego kontaktu z polską tradycją i folklorem, Pietrkiewicz stara się uprzytomnić obcemu czytel-nikowi, że to czego jest świadkiem — to Polska i że obcuje on z Polakami, pozostawia więc wszystkim osobom swego utworu polskie imiona i nazwi-ska, kładąc im w usta polskie wykrzykniki, jak np. cholera, lub wezwania: „Mamo, Tato, oraz nieustannie powtarzające się słowo pan, „Pan Kowalski, Panie Wołski” itd. Otóż nie wiem, czy ta metoda zbliżania obcego czytelnika do polskiej couleur locale jest właściwą. Najpierw, przerywa bieg opowia-dania czy dialogu, i to w sposób ra-zież drażniący: pojawiający się często w tekście angielskim Broneczek nie posiada miękkości i czułości polskiego dźwięku, albowiem Anglik czyta go staccato — Broniek-tzek. Następnie, słowo pan, znaczy po angielsku, jak wiadomo, ronelel. Można się obawiać, że mimo najdłuszej woli angielskiego czytelnika, te trzy litery narzucają mu nie postać n.p. wójta wsi Fabianki „vana Oburowicza”, lecz zwłaszcza w skojarzeniu z trudnym i nieznanym słowem Oburowicz, przedmiot kuchen-nero użytku. I jeszcze: czy chłopi w Polsce zawsze mówili o swej sąsiad-ce z innej chaty „bani Antoniova”, a nie po prostu „Oburowiczo-wa”?

Alle to są drobiazgi, w dodatku po-wierzchnowe. Ogólnoludzka treść po-wieści Pietrkiewicza łatwo pokonuje dziwność jej polskiego egzotyizmu.

Poza tym, powieść ta, będąc dużym krokiem naprzód w dorobku pisarskim Pietrkiewicza, jest nowym stwierdzeniem jego poetyckiego talentu, dzięki któremu patrzy on na swe rodzinne strony nie tylko oczami dziecka lecz i poety, przenikając niewidzialnie dla innych stosunki ludzi pomiędzy sobą, przyrodą i Bogiem... Rozmowa Bronka ze swą matką na łożu śmierci jest wnikliwym spojrzeniem w duszę ich obojga, jak też jedną z bardziej wzru-szających scen miłości macierzyńskiej, jakie zna literatura!

Zycząc Pietrkiewiczowi powodzenia na rynku angielskim, należy oczeki-wać, że on wkrótce opowie raz jeszcze życie mieszkańców wsi Fabianki, po-zwalając im mówić własnym językiem. Wówczas powieść o rodzinie Oburowiczów, małym Bronku i jego matce Antoninie, wzbogaci literaturę polską.

REZERWAT DLA PTAKÓW

Warszawa (IC) w sierpniu 1953 Nad jeziorem Drużno, na pograniczu województwa gdańskiego i olsztyńskiego, znajduje się specjalny, największy w Polsce, rezerwat ptasi. Rezerwat obejmuje obszar 1.700 hektarów.

W rezerwacie tym znajdują się ma-ją okazy ptaków, niespotykane w resz-cie Polski, a nawet Europy, jak czarne łabędzie, czaple, perkozy, gile-dziwnie i inne rzadkie odmiany.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ZWIĄZEK ARTYSTÓW SCEN POLSKICH — I. J. PADEREWSKIEMU

Pięknym, bezinteresownym gestem rozpoczął Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą uroczystości z racji 10-lecia pracy na obczyźnie, które zbiega się z 10-leciem powstania Teatru Armii Polskiej, w Buzutuku. Urządzone bowiem nie przedstawienie na cześć tego, czy innego aktora lub autora dramaty-cznego, lecz złożono hołd największemu muzykowi-patriocie naszych czasów, I. J. Paderewskiemu, w postaci koncertu w St. Pancras Town Hall, którego scena przystrojona była wyrazistym portretem mistrza (dzieło art. mal. prof. M. Bohusza-Szyszyki) i kwiatami o bar-wach narodowych.

Związki Paderewskiego z polską twórczością i historia wzięły zarysował dr. Witold Czerwiński w artykule ogłoszo-nym w programie koncertowym. Zetknięcia mistrza tonów z sztuką plasty-czną przypomniała prof. S. Niekraszowa w osobnym artykule prasowym. Tylko mimochodem były natomiast wskazywane jego luźne związki z teatrem, jako rówieśnika Heleny Modrzejewskiej, czy autora opery „Manru”. Jako jeden z tych, którzy osobliście znali Paderew-skiego, w głorii jeszcze słuchali go i z nim ostatnio działali, prof. S. Stroński starał się w słowie wstępnym uchwy-cić istotę geniuszu wielkiego Polaka i artysty.

Za pięknie przeprowadzoną ideę uczenia pamięci Paderewskiego progra-mem złożonym wyłącznie z jego kompozycji i wykonanym wyłącznie polskimi siłami należy się szczególne uznanie jego realizatorom: art. oper. mgr. An-drzejowi Bieleckiemu i prof. J. Kropiwnickiemu, którym w sukurs przyszli ta-cy artyści jak szybko wybijająca się Polka z Australii p. Halina Tarczyńska o pełnym blasku sopranie i znako-mity skrzypek wirtuoz prof. Wacław Niemczyk.

Wśród słuchaczy ze świata ar-tystycznego i miłośników muzyki znaj-dował się prem. dr R. Odziejczyński, ja-ko przedstawiciel Prezydenta R.P. A. Zaleskiego i władz polskich na wygna-niu. Doborem utworów ukazana została zebrany twórczość Paderewskiego w nowym świetle zaprzeczającym utartym poglądom o wartyim czy tylko wymus-kanym, jak menuet, dorobku kompozy-torskim Paderewskiego. Wykonawcy ukazali sylwetę artysty o wielkim polo-cie muzycznym, bujnego i pełnego ak-centów wigoru i szerokiego rozmachu.

Rozegrawszy się w „Polonezie” i „Kra-kowiaku fantastycznym” J. Kropiwnicki zabłysł w „Legendzie” i bra-wurowym „Theme varieé”. Wacław Niemczyk, stojący dziś na wyż-nach międzynarodowego wirtuozostwa skrzypcowego był świetnym odtwórcą „Melodii”, dodając szczególne blasku „Kra-kowiakowi” w transkrypcji R. Cieleckiego i wykazując cały urok Sonaty — op. 13. Tak jak Kropiwnickiego publiczność zmuszała do zagrania na bis „Menueta”, najpopularniejszego utworu Paderewskiego, tak i wielokrotnie wy-woływany Niemczyk zmuszony był do zagrania żarliwej „Pieśni miłosnej”.

Twórczość wokalną reprezentowała Halina Tarczyńska, wykonując pięknym głosem i bardzo muzykalnie perły pieś-niarstwa, jak „Polay się ży...” do słów Mickiewicza, „Dudziarza”, „Gdy ostatnia róża zwiędła” i „Nad wodą wielką”, ukoronowane duetem z „Manru”, dwukrotnie wykonanym z Andrzejem Bieleckim, który ze swej strony od-tworzył pieśni: „Siwy koniu”, „Tylem wytrwał...” i arie z 2 aktu „Manru”: „Nie włącz się...”, wykazując pogłębio-ny ton głosu i dobre opracowanie inter-pretacyjne utworów. Duet odśpiewany był w odnalezionym tekście angielskim, co dało p. Tarczyńskiej pełną swobodę, gdyż z dykcją polską ma jeszcze pewne trudności, i możliwość wzięcia odwetu na angielszczyźnie Bieleckiego. Wszystkim koncertantom urzędowo długotrwałe owacje.

Koncert jubileuszowy ZASPZ na cześć Paderewskiego okazał się niezwy-kłym wydarzeniem artystycznym w naszym skromnym życiu muzycznym, nie-powtarzalnym niestety chyba na długo, gdyż trudno zebrać ponownie taki ze-spół w repertuarze Paderewskiego. P. Tarczyńska wyjechała na dalsze w-stępy operowe, które ostatnio miała w Glyndebourne, a Bielecki odpłynął za-raz po koncercie do Ameryki na kilku-miesięczne występy. Zwłaszcza nieobecni na koncercie miłośnicy muzyki polskiej z młodszego pokolenia winni za-łowac straconą dla siebie sposobność, a z poprzednich koncertów, urządzanych w tej samej sali na cele religijne i mło-dzieżowe wiadomo, że tych miłośników jest bardzo dużo i mogliby szczernie w-pieścić sale.

Wyjazd Andrzeja Bieleckiego do Sta-nów Zjednoczonych A.P. pozostaje w związku z wystawieniem tam opery „Halki” S. Moniuszki, której pokazanie wchodzi również w ramy uroczystości

jubileuszowych aktorstwa polskiego, W Ameryce powstała Polonia Opera Com-pany pod dyr. p. L. Kowalskiego, któ-ra ma w październiku dać występy w szeregu miast w Stanach Zjednoczonych, gdzie znajdują się większe skupienia Polaków. Tym razem Ameryka ubiegła nieco w czasie Londyn, ale nie obeszła się bez jego pomocy, gdyż właśnie An-drzej Bielecki odwarzać będzie tam rolę Jontka.

Twórczość Paderewskiego poświęco-ny był również wieczór środy w Klu-bie Polskim YMCA. Pomysłany był przez prof. S. Niekraszowa, jako uzu-pelnienie koncertu niedzielnego, który z powodu braku wyszkolonej orkiestry polskiej nie mógł objąć utworów o charakterze symfonicznym. Poza tym nie była uwzględniona dotychczas twórczość krasomówca Paderewskiego. Z krótkimi komentarzami prelegentki re-produkowano więc z płyt Koncert a-mol op. 17, (solista J. M. San Roma i dyr. Fiedler), „Menuet” w wyk. kompozyto-ra, i ciekawe porównanie „Kra-kowiaka fantastycznego” raz odegranego przez Paderewskiego, a potem przez Małcu-zynskiego. Pomijając stan płyt z nagra-niami Paderewskiego, które stają się coraz trudniejszymi do zdobycia okaza-mi archiwalnymi, i braki aparatury dźwiękowej, interpretacja ucznia była bliższa współczesnemu odczuciu. Nati-miaż Etiuda Rewolucyjna Szopena w wyk. Paderewskiego mogła dać pewne pojęcie o wyż-nach wirtuozostwa zmarłego mistrza. Zamiar zbliżenia słuchaczy do utworów symfonicznych za-wiodł dlatego, że Klub YMCA przygo-tował nieodpowiednią aparaturę dźwię-kową, która zupełnie zniekształcała bar-wę poszczególnych instrumentów, ze skrzypiec robiąc piszczałki, a z wyż-szych rejestrów fortepianu — szklane cymbały. Całość dopełniło odczytanie przez J. Jastrzębskiego urywków z mo-wy Paderewskiego na obchodzie setnej rocznicy urodzin Szopena i deklaracja wiersza Paderewskiego z 1918 r., ogłoszonego w r. 1938 w „I.K.C.” pt. „Hej, Orle Biały”.

KOŚCIOŁY POZNANSKIE

Poznań (IC) W czasie ostatnich działań wojennych i niemieckiej okupacji, sławny i staro-żytny kościół św. Marcina w Poznaniu, uległ poważnemu zniszczeniu. Ocalał jedynie fragment gwiazdowego sklepienia. Mury zostały poważnie uszkodzone. Obecnie ukończono już całkowicie ze-wnątrzną odbudowę kościoła, który jest trzynawową bazyliką, zbudowaną w późno-gotyckim stylu z trójboczną zamkniętym prezbiterium. Wewnątrz kościoła znajdują się liczne płaskorzeźby. Urządzenie wewnętrzne kościoła prowa-dzone jest na podstawie konkursu. Prawdą nawa została już całkowicie ukoń-czona i oddana do użytku wiernych. Wkrótce Poznań odzyska piękną świą-tynię, jedną z najstarszych w Polsce, gdyż datująca się od roku 1252.



Starożółka, do niedawna mała osada pod Poznaniem, rozrasta się obecnie w duże uprzemysłowione przedmieście. Drewniany kościółek św. Antoniego, wybudowany w roku 1920 dla 1.500 mieszkańców, nie wystarcza już dla ludności miasta, liczącej obecnie ponad 7.000 dusz.

Już przed ostatnią wojną rozpoczęto budowę nowego dużego kościoła. Działania wojenne przerwały prace. Wzno-wiono je jednak w roku 1950. Obecnie ukończono już mury, dachy i dwie kruchty z witrażami artysty Powalisza i artyści ludowego. Neoklasycyźny kościół zaprojektował architekt Roger Ślawski. Główna nawa wznosi się na 75 stóp. Kościół ma 150 stóp długości i 75 stóp szerokości. Wieża ma 140 stóp wysokości.

NOWA WYSTAWA RYSUNKÓW ANTONIEGO WASILEWSKIEGO W EDYNBURGU

Edynburg, we wrześniu. Znany karykaturzysta i artysta-rysownik, Antoni Wasilewski, jednego dnia zwinął w Edynburgu wystawę swoich prac pod nazwą „Impresje koronacyjne” i niemal następnego otworzył nową z racji tegorocznego międzynarodowego Festiwalu Edynburskiego pn. „Impresje festiwalowe”. Trzeba powiedzieć, że popularny „To-ny” nabrał rozmachu. Jest w swoim ży-wiole. Dwoi się i troi, biega z imprezy na imprezę i każdego dnia ściany wy-stawowe wzbogacane są nowymi rysun-kami, przedstawiającymi czy to co zna-komitsze postacie dyrygentów czy solis-tów festiwalowych, lub też fragmenty z barwnego widowiska nocnego na dzie-

dziuciu zamkowym: „Tattoo”, lub frag-menty architektury stolicy Szkocji. Gru-bo ponad 100 barwnych rysunków zdobi lokal wystawy przy Castle Street. Zwraca-jącą powszechną uwagę przede wszyst-kim świetnie w ruchu sywetki kobzjarzy szkockich czy też tancerek doskonałego baletu hiszpańskiego, lub wybitnych ar-tystów dramatycznych, solistów i dyry-gentów, względnie doskonale karykatury międzynarodowych gości, odwiedzają-cych wystawę. Cieszy się ona rzeczy-wicie dużym powodzeniem. Do dnia 6 września zwiedziło ją około 3.000 osób, co należy uznać za duży sukces Wasilewskiego. Bo jest i co oglądać.

Rozchwytywane są na wystawie pocztówki Tonyego, wyobrażające popular-na postać ulicznego muzykanta oraz świetną sylwetkę głównego tambura-jora szkockiej kobzjarzy. Niezależnie od wystawy przy Castle Street, „Tony” przyzodbił ściany zna-nego w Edynburgu klubu „International House”, wielkich rozmiarów kolorowymi rysunkami, wśród których rzuca się w oczy świetnie ujęta postać Churchilla i lorda Provosta stolicy Szkocji, Sir James Millera, który osobliście przybył do klubu, by obejrzać swą podobiznę. Salę daniową i obiadową „Inter-national House”, przyozdobione zostały talerzami, malowanymi przez Wasilewskiego, gdzie nie brak i motywów pol-skich.

Cała prasa szkocka z wielkim dzien-nikiem „The Scotsman” na czele, zamieściła dłuższe pochlebne wzmianki o wystawie wraz z podobiznami Wasilew-skiego i reprodukcjami ciekawszych je-go rysunków. (W. S-ki)

UMOCNIENIA CHROBREGO NA ODRZE

Jak donosi prasa wydawana w kra-ju, dźwиг pływający, skierowany na teren budowy progę wodnego na Odrze w Brzegu Dolnym, wydobyl z dna rzeki około 600 metrów sześciennych pni de-bowych.

Wydobyte debny, stanowiły zapewne część systemu umocnień budowanych na linii Odry przez Bolesława Chrobrego przeciwko najazdom niemieckim. Pnie o średnicy dochodzącej do 150 cm i długości 20 metrów zostały doskonale za-konserwowane w ilach zalegających nurty Odry.

MUZEA W ZAMKU CZARTORYSKICH

Poznań (IC) W Gołuchowie pod Pleszewem w wo-jewództwie poznańskim, znajduje się zabytkowy zamek książąt Czartoryskich z wieku XVI. Pierwotnie drewniany bu-dynek przebudowano później na piękny murywany zamek w stylu francuskim. Wokół zamku znajduje się 300-akrowy ogród, a w nim trzysta różnych gatun-ków drzew. W zamku znajduje się obecnie filia muzeum narodowego z Poznania. Opiekę nad parkiem i ogrodem sprawuje Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu. Na terenie parku znajduje się również ośrodek leśnictwa doświadczalnego.

FRASZKA

DZIWNY WARUNEK

Sprawa dopuszczenia „Jatki” Stoi zgodnie na zawadzie. Lecz dlaczego tak zależy Na tym Politycznej Radzie?

Mikolajczyk się nawraca? „Ar” ma już literki nowe? „Narodowiec” zmienić tytuł Chce na „Słowo Narodowe”?

Może komus chce się nagle Odjattanie przyjaciela? Może chodzi o Mitosa? Może chodzi o Popiela?

Raz już była „zgoda w Jatcie”, Nas przy zgodzie tej nie było. Więc i teraz się boimy, By się znów nie... „pokocilo”.

ST. KOTWICZ

POLSKA APTEKA-HURTOWNIA G. SHEARLS, M.P.S. 165, Edgware Road, London, W. 2. Wysła do Polski i innych krajów wszelkie leki, również w/g recept, ponadto materiały dentystyczne, oku-lary itp. STREPTOMYCYN 10 gr. £1.36 PENICYLINA 3 mil. jedn. £0.11.6 RIMIFON ROCHE 100 tabl. £0. 8.6 RIMIFON ROCHE 500 £1. 6.0 Ceny łącznie z przesyłką. PRZY-MUJEMY ZAMÓWIENIA z U. S. A., KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA 74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628 wysła wszelkie leki do Polski Rimifon 100 tabl. £0. 9.0 " 300 tabl. £0.16.6 " 1000 tabl. £2.12.0 Streptomycyna 10 grm £1.14.0 Penicylina 3 mil. ol. £0.12.0 Chloromocetyna 12 caps. £1. 5.9 P. A. S. 500 tabl. £1.10.0

1) Jerzy Pietrkiewicz „The Knotted Cord”, Heinemann, Londyn, 1953.

Z WYCIĘSTWO wyborcze kanclerza Adenauera i jego partii, — Chrześcijańskiej Demokracji czyli „Christlich-Demokratische Union“ (w skrócie C.D.U.), nazywająca się w Bawarii „Christlich-Sozialer Union“, (w skrócie C.S.U.) — wyraża się w uzyskaniu w parlamencie związkowym („Bundestag“) bezwzględnej większości mandatów: 244 na ogólną liczbę 487. Biorąc pod uwagę głosy wyborców, chrześcijańscy demokraci otrzymali 45,2% wszystkich ważnych głosów (w roku 1949 tylko 31%), co jest odsetkiem imponującym.

Dalszym charakterystycznym znamieniem wyborów jest załamanie się partii skrajnych. Zmiażdżeni zostali przede wszystkim komuniści, którzy nie zdobyli żadnego mandatu, aczkolwiek mieli ich dotychczas 15-tu. Głosowało na nich tylko 2,2% wyborców (w roku 1949 5,7%). Klęska ta zaiste nie była jaka. Na prawym skrzydle rozbiłi się neo-hitlerowcy (1,1% głosów i żadnego mandatu) i wybitnie osłabli prawicowi prorządowi nacjonaliści („Deutsche Partei“), którzy z 4% głosów w 1949 roku spadli na 3,3%, otrzymując co prawda 15 mandatów (w roku 1949 — 17 mandatów).

Znamienna jest także przegrana socjalistów, którzy z 29,2% głosów w roku 1949 spadli na 28,8%. Fakt, że pomimo to otrzymują 150 mandatów zamiast posiadanych 131, tłumaczy się tym, że obecny „Bundestag“ liczy większą ilość posłów: 487 zamiast 402. Gdyby socjaliści utrzymali się w tej samej sile, co

ANDRZEJ TOMICKI

Odpowiedzialność Kanclerza Adenauera

w roku 1949, powinni byli zdobyć 159 mandatów. Jednak najwyraźniej zemdlała się na nich niewyraźna polityka w stosunku do Rosji i flirt z „neutralizmem“. Poza tym narody zaczynają mieć dosyć doktryny marksistowskiej, i to tym bardziej, gdy tak, jak to się dzieje w Niemczech Zachodnich, polityka gospodarcza ministra gospodarki Erharda, nie mająca nic wspólnego z marksizmem, doskonale daje wyniki i gospodarczo dźwiga Niemcy Zachodnie w szybkim tempie z upadku.

Cofnęła się również rządowa partia liberalna, której napewno zaszkodziły wewnętrzne spory na temat stosunku do byłych hitlerowców i ujawnione przenikanie hitlerowców do władz partyjnych, co w ostatnim czasie w Niemczech spora narobiło hałasu. W ogóle zaś nastąpiło duże wyjaśnienie sytuacji parlamentarnej dzięki temu, że do „Bundestagu“ wejdzie jedynie 6 stronnictw, w tym malarzka, szczerkowska grupa dawnego potężnego „centrum“. Lecz właściwie tylko dwa ugrupowania nadawać będą ton: w rządzie chrześcijańscy demokraci, a w opozycji tak jak dotychczas socjaliści. Może nawet będą oni jedyną partią opozycyjną, o ile kanclerz Adenauer sze-

roko uchwyci podstawę przyszłego rządu i nie odepchnie żadnej grupy, która dotychczas należała do koalicji rządzącej.

Wynik wyborów oznacza z punktu widzenia polityki zagranicznej, przede wszystkim klęskę Rosji. Wszystkie wysiłki Kremla, tworzenie kryptokomunistycznych stronnictw (były kanclerz Wirth oraz grupa Heinemanna), pozorne łagodzenie kursu w Niemczech Wschodnich, agitacja — zresztą bardzo nieudolna — w zachodniej Republice Niemieckiej, nieudane ostatecznie próby pozyskania kościoła ewangelickiego, zrzeczenie się odszkodowań od Niemiec Wschodnich — do czego zmuszono również Polskę — itd. nic nie pomogły. Jakże miało działać np. zrzeczenie się odszkodowań, kiedy wszyscy wiedzą, że to była konieczność, skoro Niemcy Wschodnie doprowadzone zostały przez Rosję do rozpaczliwego stanu gospodarczego. Mają one chronicznie bierny bilans handlowy i dług ich z tytułu jednostronnie w kierunku Rosji skierowanej transgranicznej wymiany handlowej narósł wobec Rosji od roku 1948 do sumy 1.200 milionów rubli, a tej sumy Rosja się nie zrzeka. Poza tym buntły czerwcowe w Wschodnich Niemczech, fale uciekinierów i wiadomości, które ci uciekinierzy roznieśli jako naoczni świadkowie aż do najdalszych zakątków Niemiec Zachodnich, najzupełniej „położyły“ w oczach mas wszystko, co traćli Sowietami. Powtarzały się tu stare doświadczenia: Wystarczy dotykać zetknięcie się z komunizmem, ażeby się gruntownie z niego wyleczyć.

Otrzymał on po prostu „placet“ na swoje rzeczywiste duże osiągnięcia i zachęte do dalszych. Jest on ta osoba, z którą naród niemiecki wiąże dzisiaj nadzieje rozwoju w czasie — i w przestrzeni, tak jak niedawno wiązał je z osobą Hitlera. To zestawienie nie ma zgroza oznaczać, że Adenauer podobny jest do Hitlera. Okazało się tylko, że z Hitlerem i jego metodami sprawa dla Niemców „nie wyszła“. Wielu więc Niemców powiada sobie, że może wyjdzie z Adenauerem i jego metodami, które, jak to chętnie przyznajemy, są dzięki Bogu od hitlerowskich zupełnie odmienne.

Dla mas niemieckich jednak decydujące było zawsze i jest powodzenie albo chociażby nadzieja powodzenia. Kanclerz Adenauer zrobił już dla Niemiec bardzo dużo, dźwigając je z dna upadku. Co też da im jutro, a co pojutrze? To pytanie i ta nadzieja wyrażone zostały w wyborach. Z tą nadzieją głosowali na niego i jego stronnictwo, nie tylko jego rzeczywisci i dawni zwolennicy, ale setki tysięcy tych, którzy dawniej głosowali z podobną nadzieją na partię hitlerowską i to tym bardziej, że rządy Adenauera zdecydowanie zmierzają do „zapomnienia“ i wymazania dawnych grzechów. Przyszłość hitlerowska nie jest już dzisiaj przeszkodą w Niemczech, jak tego dowodzą liczne nominacje na odpowiedzialne stanowiska, a także liczne pensje i emerytury, wypłacane osobom, których nazwiska budzą ponure wspomnienia.

Bardzo ciekawy z tego punktu widzenia jest fakt, że ostawiony „BHE“ („Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten“), czyli to prosto stronnictwo uchodźców, uzyskał mniej głosów i mandatów niż się spodziewał. Głosów zebrał 5,9%, mandatów 27, a liczył na około 35. Dowód to, że uchodźcy zaczynają się jednak rozpylić w innych stronnictwach, co jest procesem naturalnym. Partia ta przyszłości nie ma, bo z każdym rokiem członkowie jej będą się wiazać coraz silnie z normalnym życiem i tym samym uszczuplać jej podstawy. Nie będzie ona też żadnym językiem u wagi, czego się spodziewała, i to jest całe szczęście, bo jej zamierzenia i dążenia są skrajnie rewizjonistyczne i obejmują na wschodzie bodajże dwie trzecie Polski i Czechosłowacji! — Może jednak grupa ta, podtrzymując z uporem agitację i dbając o ciągłe rozdzielanie zblizniających się ran, narobić jeszcze dużo

szkód. Niejedno zależy tu od polityki przyszłego rządu niemieckiego. Czy gdzie on nadal popierał — i finansował — rewizjonizm?

NA KANCLERZU Adenauerze spoczywa dzisiaj duża, bardzo odpowiedzialność, i to nie tylko bezpośrednią przyszłość narodu niemieckiego i jego powodzenie. Staranie się to jest jego słusznym prawem i obowiązkiem Niemca prostym obowiązkiem. Odpowiedzialność ta ogranicza się nie tylko do Niemiec w ciasnym, egoistycznym tego słowa znaczeniu. Od tego teraz nadchodzi i od polityki, którą poprowadzi kanclerz Adenauer, zależy będzie w dużej mierze, jakie Niemcy będą z punktu widzenia ich znaczenia i wartości w skali ogólnoludzkiej. Czy wreszcie potrafią znaleźć im swoje miejsce — nie pod słońcem, bo im miejsce zawsze miały — ale tak, które nie będzie odbierało i wydzierało słońca innym?

Pisząc te słowa, przypominam sobie pewne przyjęcie za granicą w roku 1949 w okresie szczytowych powodzeń Hitlera, na którym był obecny również jeden z dyplomatów niemieckich. Dyplomata ten wyliczał w rozmowie osiągnięcia Hitlera, z punktu widzenia niemieckiego oczywiście ogromne, i powiedział: „Musi Pan przyznać, że Hitler jest w kimś mężem stanu („ein grosser Staatsmann“)“.

„Przyznaję — brzmiała odpowiedź, że Hitler odniósł niezwykle sukcesy, czy go się nazwie wielkim mężem stanu, to jeszcze zależy od jednej rzeczy — „Od jakiej?“ — „Czy będzie umiał zachować miarę i zatrzymać się w por-

ótóż Hitler nie umiał się zatrzymać — na granicy Polski, i to zdecydowanie o tym, że nikt go już dzisiaj „wielkim mężem stanu“ nie nazwie.

Nie zamierzamy — podkreślamy — raz jeszcze — w najmniejszej mierze porównywać kanclerza Adenauera Hitlerem, co byłoby niewątpliwie bardzo niesprawiedliwe, obraźliwe i krzywdzące dla tego nieprzeciętnego polityka wroga hitlerowskich metod. Ale każdy najwybitniejszy nawet polityk staje się wielki dopiero wtedy, gdy potrafi okresach wielkiego powodzenia zachować umiar. I dlatego bardzo życzy byśmy kanclerzowi Adenauerowi, że zasłuży kiedyś rzeczywiscie na miarę wielkiego męża stanu. Jest to w naszym dziele niemieckim, który właśnie tym się odznacza, że w powodzeniu łatwo umiarze zapomina, rzeczą trudną. Nie trudniejszą zaś było zawsze i obawiam się, że jest również dotychczas — w jego stosunku do Polski.

Z ŻYCIA TEATRU

»GRZEGORZ DYNDALA« W TEATRZE AKTORA



Od lewej: Pani de Sotenville (Romana Pawłowska), Pan de Sotenville (Wojciech Wojtecki), Aniela (Janina Jasińska), Klitandra (Zygmunt Rewkowski), Dyndała (Stefan Laskowski), Klaudyna (Weronika Lechówna), Lubin (Tadeusz Faliszewski).

Fot. Stan. Lipiński

Współzyciu starszego pokolenia z młodszym poświęcona była w dużej części sztuka W. Perzyńskiego: „Dziękuję za służbę“, wystawiona przez Teatr Aktora. W „Grzegorzu Dyndale“ Moliera w dosadnym tłumaczeniu Boya-Zeleńskiego przedstawiono niemniej drastyczne współzycie mężów w średnim wieku z młodymi niewiernymi żonami. Na aktualność i tej sprawę zwrócił uwagę w słowie wstępnym dr W. Guenther, jakkolwiek ujęta została w sztuce sprzed bezmała 300 laty.

Istotnie, Molier tak otrząskany był z tym tematem z własnych doświadczeń domowych, że po kilkukrotnym wracaniu do niego w „La jalouse du Barbouille“ (Zazdrość Barbouille) z ok. 1652, w „Szkołę mężów“ z 1661 i w „Szkołę żon“ z 1662 r., mógł w 1668 jak z rekwizytem na obustalunek wytrząsać swego „Dyndałę“. Jak sam bywał „Mężem pogoniebnym“ przez żonę Armandę Bérart, pięknie nam to opisał Wacław Radulski w „Etiudzie Molierowskiej“, wyjętej z jego „Alieji w krainie teatru“, której wydanie teraz byłoby godnym uczczeniem 10-lecia teatru na obczyźnie. Oto co tam Molier mówi do Alieji:

— „Jestem o 23 lata starszy od niej... Może kiedyś zrozumiesz, co to znaczy oszaleć z miłości. Napisałem dla niej Leonore z „Szkoły mężów“, sam grałem zdradzanego Scagnarela... Wiesz, co wtedy mówiono? Ze 31 rogaczy cieszy się z tej komedii, 30 bije brawo, a ten jeden zrobił wszystko, ażeby tamci mieli z czego się śmiać... To ja byłem tym ostatnim...“

To wszystko odnieść by się mogło również dobrze do „Grzegorza Dyndały“, ile że jego również grał sam Molier na premierze dziełowej w Wersalu, a rolę Anieli, powierzył Armandzie. Można sobie wyobrazić, jakich wzruszeń doznawał na przedstawieniu goście Ludwika XIV, dla którego Molier pisał.

„Grzegorz Dyndała“ jest jedną z tych komedii, w których Molier, nie ułatwiając sobie zadania, przekuł tragedię osobistą w komedię i na tym polega jej szczególna wartość. Poza tym bowiem

należy do rzadziej granych sztuk Moliera (za jego życia wystawiono 20 kilka razy), a popularność swą zawdzięcza przysłowiowej wymówce, która czyni sobie bohater: „Vous l'avez voulu, George Dandin...“ (Sam tego chciałeś, Dyndało...). W niej skoncentrowała się esencja mądrości autora i jego sztuki komediopisarskiej.

Aby bawić, a nie smucić, sztuka wymaga lekkiego, francuskiego ujęcia inscenizacyjnego i dużego tempa gry. W tym kierunku poszła koncepcja reżyserska Wojteckiego, który ją przeprowadził idealnie w odtwarzanej przez siebie postaci szlachetka, pana de Sotenville. W pełni sekundowała mu tylko Romana Pawłowska (pani de Sotenville). Dołączył się do nich staral w geście Z. Rewkowski, w roli kochanka Klitandra. Reszta na pierwszych przedstawieniach jeszcze ościagała się w stylizacji gry na groteskę.

Zamożnego chłopca Dyndałę, któremu zachciało się żony-szlachetki, grał odznaczony dla teatru polskiego Ludwiskowski, który ujął swą rolę szczerze, pogłębiając jego pogębienie, ale nie wydobytując sztukiem aktorskim fałszywości jego sytuacji. Mimo uroków Aniela w wykonaniu Jasińskiej czuła się bardziej Dyndałowa, niż Sotenville'ówną. Subretka Klaudyna Lechówny poszła za swą panią, a na rozdrużu pozostał T. Faliszewski, który w swojej rolę służącego Lubina włożył doświadczenie wytrawnego komika.

W czasie przedstawień, które miały miejsce od premiery do zamknięcia numeru, nastąpiło dalsze zbliżenie się wykonawców do koncepcji reżyserskiej, zwłaszcza w rolach Anieli i Klaudyny.

Możność zastanawiania się nad tymi subtelnosciami świadczy, że przedstawienie było ambitnie zakrojone i przygotowane. Ma w szczególności obmyślona koncepcja inscenizacyjna, kostiumy w stylu epoki i dobre dekoracje J. Smosarskiego. Całość stanowi własnym wysiłkiem aktorskim zdobyta pozycja w naszym repertuarze emigracyjnym i fakt ten podkreśla obecność na jednym z pierwszych przedstawień gen. Wł. Andersa z małżonką, Premierę prasową zaś zaszczylił swym przybyciem p. Prezydent R.P. A. Zaleski z małżonką. Po pierwszym akcie odbyła się lampka wina dla dostojnego gościa z udziałem członków zespołu i prasy. (On)

Lequeitio w lecie 1953 JAN WALEWSKI

MIASTECZKO rozparło się w ciągu wieków na siłę w otaczających je górach, wyłobilo sobie pazurami siedliska, place i uliczki, spływające strumizkami do morza. Zatoką słuźnice, ogromne półkole nad zatoką i w dniu słoneczne uśmiecha się do Boga i ludzi, i pachnie oszałamiającą perfumą: połączona woń rozgrzanych pinii i śródziemnomorskich sosen, górskich łąk i leśnych kwiatów oraz zapachu morza. Nad miasteczkiem panuje Trzykrzyska Góra, ludzako do wileńskiej podobna. Miejscowa Calvaria, z drogą krzyżową pnącą się w górę, modlącą się na szczycie trzema potężnymi krzyżami. Zaś po godzinie tegiego marszu, z górką na pazurki — i oto stęsknione Polską serce napotyka na... przełom Dunajca. Morze wdarło się głębokim kanjonem w góry, gniewne, naburmuszone, pieniste i wraca innym korzytem w zatokę baskijską. Zdumione oczy widzą jak gdyby Sokolice i Trzy Korony. — Była tam jedna aleja nadmorska. Krzyk młodego szczęścia...

Zakotwiczony od szeregu lat w Bilbao, w tamtejszym przemysle elektrycznym, mówił mi inż. Wiktor Skiba, iż w języku baskijskim nie ma wcale przekleństw. Ciekawy, zdrowy fizycznie i duchowo, wesoly i uprzejmy naród — ci Baskowie. Nie wiele o nich wiemy, oni zaś o nas jeszcze mniej. Lecz wiele dzieci szkolnych i dorosłych Basków wie, że Polska jest obecnie w niewoli rosyjskiej i że jesteśmy narodem katolickim. Jest ich ogółem na bożym świecie około 1 miliona 200 tysięcy. Zwartą masą osiedli przed wiekami w trzech prowincjach hiszpańskich: Vizcaya, Guizpocoa i Alava, z głównymi miastami — Bilbao (stolica Basków), San Sebastian, Vitoria. We Francji zaś rozparli się po drugiej stronie Pirenejów, w departamencie Basses Pyrenées, (prefektura Pau). Około 100 tysięcy licząca emigracja baskijska, głównie w Ameryce łacińskiej; Stanach Zj. i Kanadzie przypomina gręnką: jest bardzo patriotyczna i silnie związana duchowo z matczyzną. Nie skąpi też grosza na cele publiczne w starej ojczyźnie. Widziałem piękne biblioteki, kościoły, muzea, fabryki i b. wiele robotniczych domów za ich

pieniądze pobudowanych. Marzeniem ich jest wrócić na starość do ojczyzny. Jak nasi górale...

Śmieję się od rana do nocy. Chrupię na śniadanie wdzięczne bułeczki z masłem, które nie jest „narodową“ pastą do butów, lecz świeżutkie i pachnące przymila się podniebieniu; wcinam na obiad lub kolację bądźto kotlet cielęcy, nie spokrewniony w żadnym stopniu z królikiem, bądź też befszytki, który swym wyglądem i smakiem stwierdza uczciwie: moim rodzicielem nie jest koń, wieloryb, lub inne podejrzané bydle z arki Noego, lecz wół jak byk! Palaszuję jarzyny i owoce słońcem nalane, wonne i soczyste i zawieram wszechstronną znajomość z winem hiszpańskim. O — dostojni Dwunodzy: litr, na „nasze“, angielskie pieniądze — 12 penów... A że człowiek jest ułomny, przeto późną nocą wracam w domowe pielesze nieco tancecznym krokiem. Zaś do pełnego odpoczynku przyczynia się w niemałym stopniu fakt, iż jestem w kraju, którego rząd uznaje nadal poskiego Orią w koronie a ludność oddnosi się do Polaków z nieklamaną sympatią. Gdziekolwiek stwierdzę: Yo soy Polaco — (jestem Polakiem), twarzę mych rozmówców rozjaśniły się, oczy ich stały mi ciepłe blaski, a ponieważ człowiek jest ułomny..., tedy niejedna butelka złotej manzanilli lub jerez w tawernach i portowych kawiarniach pogłębiała sympatie polsko-baskijskie.

BASKOWIE są urodzonymi tancerzami, jak zresztą cała Hiszpania. Kilka razy w tygodniu odbywają się w moim miasteczku publiczne, ludowe tańce, na Plaza de Espana. Letni salon, mogący pomieścić parę tysięcy osób, obramowany z jednej strony średniowieczną bazyliką, z drugiej gmachem municypalnym. Widnieje na nim, jak na wieślu państwowych budynkach i koszarach cywilnej gwardii proste, wzruszający napis: „Todo Por La Patria“.

Na baskijskim

Wszystko dla Ojczyzny... Od północy nacyła się nad salonom góry sami poroście, zaś ku południu spływał plac tarasami do morza. Miasteczko szaleje. Pierwszy raz widziałem tańce podczas deszczu, iście zakpińskiego. Tancerze pod parasolami. Stoję „sobie“ w zewnętrznej arkadzie bazyliki i oto podchodzi do mnie ksiądz starszek, pyta widocznie czemu nie tańczę. Odpowiadam w kimś łamanym esperanto, że nie mam parasola. No to ksiądz dobrodziej w nosi mi z zakrytą odpowiedzialnością parasol, ja pięknie dziękuję, kłania się stojąc obok słuźnicej senoryciej hajda w plaśy!

A w nocie pogodne, upalne, nabłyszczonym niskim nawisłym gwiazd, nocie czarowne, miłością pachnące, rozpoczęła się kolorowa bajka. Tańczyła cała ludność: małe, kilkuletnie berbecie, wystrojone, wypucowane, radosne a nie krzykliwe — młode piękne dziewczęta, zaiste gazelę, rodni chłopcy, mamusie z niemowłami na ręku, jurni i krępecy staruszkowie. Plac wygładał jak górską łąka, pełna kwiatów, radość w sercu budząca. Tango andaluzyjskie zarzuciło się aksamitem melodii, błyszczyły w ciemnościach jak diamenty oczyszczonych smagłych tancerek, królowały szczęśliwe śmiech. W przerwach całe to radosne bractwo spacerowało po arkadami omszałej, wyrozumiałej bazyliki, pełne radosnego gwaru. I Płóg się nie gniewał. I dobry ksiądz również. Z głosników leciała w tłum porywająca piosenka o Juanicie z Salamanki. Około 12 w nocy tańce kończyły się narodowym, baskijskim tańcem, przy szalonym dźwiękach piszczałek i bębno przypominającym naszego górskiego „drobrego“. A potem miasteczko szło spać, by od rana rozpocząć znów codzienną pracę.

Tak samo jak Polska, ceki cała Hiszpania dzień św. Piotra jako święta przybrała, ludność modli się zaradkowi, z jakąś żywiolową pasją w ba-

*) Patrz: „Orzeł Biały“, nr 14 (201) z 7. IV. 1946 r.

WARUNKI techniczne dzisiejszego życia pozwalają z pewnym wysiłkiem śledzić prąd umysłowy i politykę kraju, w którym się nie mieszka. Rozgłoszenie bowiem radiowe, lotem przesyłana prasa, czy szybko rozprowadzana literatura, umożliwia w ramach świata wolnego bez przeszkód kontakt ciągły, chociaż odległy.

Wszystkie te środki i udoskonalenia techniczne nie mogą jednak całkowicie zastąpić obserwacji bezpośredniej, czynionej na miejscu i wynikającej z codziennego współżycia z narodem, którego obszar zamieszkujemy. Tego rodzaju obserwacja bezpośrednia jest z pewnością najwięcej warta, jeśli nie wprowadzamy do niej uprzedzeń, czy wygnanej histerii, natomiast uzupełniamy i kontrolujemy spostrzeżenia bezpośrednie oraz lekturę prasy codziennej przez sumienne badanie literatury poważniejszej, czy też przez kontakt osobisty z kołami o zasadniczym wpływie na politykę zamieszkiwanego państwa.

W dzisiejszych warunkach naszego życia wygnanego winniśmy w całej pełni wyszukać dla polityki polskiej te możliwości, które nam daje smutny zresztą fakt rozproszenia w świecie. Środowisko polskie w każdym z krajów uchodźczego osiedlenia powinno więc być nie tylko przysłowiową, zbiorową „ambasadą” narodu i urzędem jego propagandy, ale zarazem poważnym ośrodkiem badań i oceny polityki danego kraju, ośrodkiem dostarczającym sumiennie zbierany materiał ze swego terenu do wspólnej skarbnicy narodowej wiedzy o świecie, tak szczególnie nieodzownej w naszym obecnym położeniu.

Nie potrzeba zapewne nikogo przekonywać, że tym ważniejsze jest zadanie poszczególnych odłamów emigracji im ważniejszy dla polityki światowej jest kraj ich czasowego zamieszkania, a W. Brytania i zwłaszcza Ameryka odgrywają tu czołową rolę. W związku z tym opinia polska przywiązywała zawsze szalenie duże znaczenie do naszej emigracji w Stanach Zj., dawniejszej czy osiadłej na gościnniej ziemi amerykańskiej po ostatniej wojnie, a polskie czasopisma za oceanem wywoływały w nas szczególnie zainteresowanie i budziły rozmaite nadzieje.

W tym duchu życziwego optymizmu przywitaliśmy też nowojorski mie-

ZDZISŁAW STAHL

Opinia publiczna w Ameryce

sięćnik „Sprawa Polska”, który przed trzema laty zaczął wychodzić w Stanach Zjednoczonych, zamierzony jako poważny organ polityczny nowej, powojennej fali polskiego uchodźstwa. Ostatni jednak numer tego pisma, mianowicie za okres od kwietnia do sierpnia bież. roku zawiera pewne uwagi i głosi niektóre poglądy, wymagające nieodwrotnie sprzeciwu i polemiki. Jest to tym bardziej potrzebne, skoro autor — przedstawiający się za mieszkańca Waszyngtonu — mógłby mieć prawo do szczególnego kredytu u swoich rodaków w sprawach amerykańskich, wewnętrznych czy międzynarodowych. Chodzi mi głównie o wywody Ignotusa, autora artykułu „Poniżej dna”, dotyczącego obecnego stanu polityki Stanów Zj. Wywody jego muszą wywołać zastrzeżenia, zarówno co do swojej metody rozumowania, jak i wysuwanych wniosków.

Główne tezy artykułu Ignotusa „Poniżej dna”, to odmowa amerykańskiej opinii publicznej w ogóle, a opinii Polonii amerykańskiej w szczególności, jakiegokolwiek wpływu na politykę zagraniczną Stanów Zj., a dalej beznadziejna, skrajna i niemal histerycznie pesymistyczna, ocena programu międzynarodowego nowej, republikańskiej administracji, która przejęła władzę w Waszyngtonie od wyboru Prezydenta Eisenhowera.

O zagadnieniu opinii publicznej pisze Ignotus, że „chicagowscy Amerykanie polskiego pochodzenia, jak w ogóle Amerykanie polskiego pochodzenia, mają na politykę amerykańską nie większy, ani nie mały, ani mieć nie będą. Nie dlatego, aby byli słabi albo obojętni, albo niemądzy, ale po prostu dlatego, że zagraniczną politykę amerykańską nie kształtuje opinia publiczna”. Myślę, że w przytoczonych zdaniach jest znacznie więcej pewności siebie, niż spokojnej i zimnej oceny powszechnie znanych faktów z przeszłości, dawniejszej lub obecnej. O przyszłości z Ignotusem spierać się nie będziemy, ponieważ nie pretendujemy — jego

wzorem — do roli wieszczów i, co będzie, prorokować nie zamierzamy.

Autor artykułu „Poniżej dna” jest mieszkańcem Waszyngtonu, zatem w polemice z nim musimy powołać się na autorytety, conajmniej tej samej miary i przypomniemy poglądy na rolę amerykańskiej opinii publicznej mieszkańców waszyngtońskiego Białego Domu, czyli amerykańskich Prezydentów, albo kandydatów na to stanowisko. Nie sądzimy, aby którykolwiek podzielał opinię wszechwiedzącego Ignotusa i lekcewał opinię publiczną swego narodu, po objęciu władzy, czy też podczas walki o nią. Wilson, przed wejściem do wojny w r. 1917, czy Roosevelt podczas wojny ostatniej, Truman przed interwencją na Korei, a Eisenhower przed zawarciem tam rozejmu, wszyscy prawdopodobnie bardzo się zdziwili, dowiedziawszy się z artykułu „Sprawy Polskiej”, że mogą przejść do porządku dziennego nad opinią swego społeczeństwa, a następnie napewno nie posłuchali by mentorskich nauk Ignotusa.

Tak samo wątpię, czy wspomniani, amerykańscy mężowie stanu dali by się przekonać, że wolno im zlekceważyć głosy i opinie Amerykanów polskiego pochodzenia. Nie zlekcewał jej Prezydent Woodrow Wilson, kiedy w swoich słynnych 14 punktach wysunął kiedyś postulat niepodległości Polski, nie lekcewał — choć nie spełnił danych obietnic — Roosevelt, nie lekcewał też bynajmniej kandydaci prezydenccy przy ostatnich wyborach — pokonany Stevenson, ani zwycięski Eisenhower.

Gdybyśmy przyjęli nihilistyczny pogląd Ignotusa na nasze możliwości w Stanach Zjednoczonych, musieli byśmy — wbrew historycznej prawdzie i faktom — uznać, że daremny i źle pomyślany był wysiłek Paderewskiego, czy Dmowskiego, podczas wojny pierwszej, gen. Sikorskiego, Hallera i Matuszewskiego oraz innych w wojnie ostatniej; że nie przyniosły też Polsce żadnego pożytku te wszystkie, szlachetne i wytrwałe prace, które

były podejmowane przez samą Amerykańską Polonię, za które mamy dla niej serdeczną wdzięczność i na które liczymy w przyszłości. Ostatnio wreszcie, Komisja Kongresowa Izby Repre-

PODOBNYM duchem skrajnego, jakby histeria technicznego, pesymizmu owiane są poglądy „Sprawy Polskiej” na kierunek amerykańskiej polityki zagranicznej. „Znajdujemy się bowiem — czytamy w artykule „Poniżej dna” — z całym światem na drodze już nie *appassamentu* Trumana, który z perspektywy wygląda już teraz niemal jak bojowy bohater mobilizujący wielką wyprawę krzyżową przeciw barbarzyńcom i stawiający nieustraszone czoło agresji sowieckiej na Korei. Idziemy dziś ku współpracy z bolszewickim Kremlem, której kresu nie jest w stanie na razie określić. Zbliży się okres „collaboration...”.

Słowa te były zapewne pisane przez

zentantów, powołana dla zbadania sprawy Katynia, która nie doprowadziła jeszcze do powołania nowego międzynarodowego Trybunału dla osądzenia tej zbrodni, zebrała przeciw olbrzymi materiał dowodowy, przygotowała sprawę i nadała jej światowy rozgłos. A chyba nie zaprzeczy p. Ignotus, że powołanie jej było dziełem amerykańskiej opinii publicznej i to głównie Amerykanów polskiego pochodzenia.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Narzekaliśmy kiedyś, że nie mamy „żyłki do handlu”. Nie chciałem temu dawać wiary, wspominając wspaniałą transakcję sprzedaży kolumny Zygmunta naiwnemu „klientowi z prowincji”. Co prawda otrzymując wypłaty na mnie wiadomości o sprzedaży Łuku Tryumfalnego przez miejscowego sprycała w Paryżu obywatelowi z Tulonu lub o wydzierżawieniu Victoria Station londyńskim przybyszowi z Winchester. Dziś już nikt nie ośmieli się twierdzić, że na handel spoglądamy z pogardą tak jak nasi dziadkowie z pogardą patrzyli na „ostatniego z Siekierzyńskich”, gdy sobie sklep korzenny w Lublinie założył. Od pierwszych dni okupacji niemieckiej po dzień dzisiejszy handlujemy czym kto może. Oczywiście w kraju nie bardzo jest już czym handlować. Warszawa — jak utrzymują ludzie przybywający z kraju — nie robi wrażenia wielkiego emporium handlowego, lecz raczej wielkiego Kercelaku. Można jednak mieć nadzieję, że nie zatrącały odkrytych w sobie talentów, gdy się poprawi koniunktura towarowa, czyli jakby powiedział ekonomista, gdy produkcja nadąży za obrotem towarowym.

emocjonalnego autora wczesną wiosną, jeszcze za „pokoje” ofensywy Malenkowa, przed zaostrzeniem sporu o Niemcy, przed sensacją bomby wodoroowej i stracili swą chwilową aktualność, zanim ukazały się jeszcze w druku. To opóźnienie ośmieszyło prorecy top Ignotusa, który reprezentuje dość częsty, niestety, typ publicysty emigracyjnego, przeczucującego się od nastrojów podnieconego optymizmu do ponurych rozczarowań, wyładowanych następnie na niewinnych polskich czytelnikach. Czego innego mieliby oni prawo oczekiwać od swego czasopiśmiennictwa, zwłaszcza wydawanego na terenie Stanów Zjednoczonych.

I znowu czytamy: „Przed warszawskimi kinami rozpanoszyły się grupy chuliganów, sprzedających bilety na seanse filmowe po wygórowanych cenach. Handlarzy nikt nie zatrzymuje, kierownictwo kin patrzy na te transakcje z całym spokojem, stwierdzając, że istotnie bardzo wiele biletów dostaje się na ulicę boczną drogą”.

Z tym wchodzeniem przez drzwi drogą normalną różnie bywa w Warszawie nie tylko w kinach. Przy ulicy Marszałkowskiej 94 mieści się urząd „WZG—Północ”. Nad urzędową wywieszoną widac kartkę z napisem: „wejscie od Nowogrodzkiej przez okno”. Drzwi pod „94” są zamknięte z dodatkowym wyjaśnieniem: „klucz zgubiono”.

Wobec tego interesanci wiażą przez okno. Jest to wyczyn nie byle jaki ze względu na t. zw. wysoki parter. Nie wiem jakie sprawy i dla kogo załatwia „WZG—Północ”, żal mi jednak grubych i astmatycznych urzędników, a pewno są tacy. Zycząc im także, by ich podanie o przysłanie służarza z „sektora państwowego” zostało załatwione przed nastaniem mrozów. Bo przecież przez zamknięte okno chyba interesanci nie wchodzi?

„Złote interesy”

Książkę Perzyńskiego powinniśmy czytać wszyscy, którzy wierzą w możliwość handlowego ukręcenia bicia z piasku. Przykład naiwności-ludzkiej znajdujący pożywkę w próżności jaki w niej przedstawił, błędnie wobec interesów, które się od czasu do czasu jak wiza świetlana snią naszym emigracyjnym adeptom sztuki, której patronował niegdyś miły łobuz znany pod mianem Hermesa alias Merkurego. Hasło „enrichissez-vous”, zawsze dla każdego ucha miłe, poczyniło duże spustoszenia wśród ludzi, którzy uwierzyli w swój własny geniusz handlowy. U wielu wiara ta wytworzyła się w oparciu o szczęśliwe doświadczenia w okresie — jak by to powiedzieć... łatwej koniunktury wojennej. Służąc Marsowi o Merkury też można było pamiętać. Merkury przecież, jak uczy mitologia, patronował obok handlu także poczcie i jeszcze jednemu zawodowi. Jego też obraz powinien być umieszczony na „Postal Orderach”, tak w swoim czasie żywo i wesolo kursujących między krajem piramid i słoneczną Italią.

Twarda rzeczywistość powojenna zmęściła się srodcie. Handel skóra, stała się kielbasą rządzą się innymi nieprawami, niż interesy prowadzone w oparciu o automatyczne różnice kursów różnych walut. Bez żadnego oczywiście związku z tym tematem przypomnieli mi się rozmowa w zafanym kółku przyjaciół, gdy ktoś raczej złośliwy w usposobieniu wylewał kibel zimnej wody na głowy rozgorączkowanych mierzaniem wielkich majątków i zarobków. „Do robienia kasztanów nie potrzeba ani talentu ani inteligencji. Krowa by je mogła zrobić, gdyby chciała. To nie sprawa handlowych talentów lecz etyki”.

Jak wejść do kina?

Można by opryskliwie odpowiedzieć: przez drzwi. Sprawa nie jest tak prosta, gdyż chodzi o kina w dzisiejszej Warszawie. Żeby bowiem wejść do kina trzeba mieć bilet. I tu zaczynają się poważne powikłania. Zobaczymy o co chodzi: „Sprzedaż biletów kinowych przysparza wiele trudności. Każdy bilet należy stemplować 5 razy: godzinę seansu, datę, miejsce, a potem balkon czy parter... System ten powoduje szczególnie kłopoty w przed sprzedawcy, kiedy ani numery ani data nie idą w kolejności... Czy nie można by wprowadzić systemu biletów wydrukowanych już z góry. Propozycję taką przedłożono niedawno, ale cóż z tego, kiedy nikt się nie kwapi z jej realizacją — pisze „Express Wieczorny”. Bilety wydrukowane z góry! Cóż za wyzałek wiekopomny. Zapisalby się złotymi głoskami w dziejach postępu i kultury „demokracji ludowej”.

Ponieważ jednak „nikt się nie kwapi” zmęczony obywatel musi się imać innych środków, chcąc pójść do kina. Otóż, kto nie ma siły na poddanie się procedurze 5 stempli może łatwo nabyć bilet od t. zw. „chuliganów”. „Chuligan” ów sprzedaje już ostepłowane bilety na ulicy przed kinem. Co prawda nieco drożej, lecz za to szybko, sprawnie i z uprzejmym uśmiechem na twarzy w myśl kapitalistycznej zasady: „nasz klient nasz pan”.

Przeszkody małżeńskie

Handel t. zw. „usługowy” nie jest nowym wynalazkiem. Uprawiają go od tysięcy lat szanowne zawody wolne: lekarzy, adwokatów, pośredników, agentów. Skryba średniowieczny pisał list dyktowany mu przez rycerza do tej samej kategorii należał, razem z klanem wróżbitów, astrologów, „zamawiaczy” i czarownic.

Bez większego wrażenia czytując ogłoszenia usługowe w gazetach, z których wynika, że „Mademoiselle Anitra” udziela porad przed ślubem, a „Monsieur George” szybko i tanio i dyskretnie kieruje małżeństwem. Zafrasowała mnie jednak wiadomość z działu ogłoszeniowego „Głosu Polskiego” w Buenos Aires, że p. Zygmunt Białobrzski „daje śluby w Urzędach Stanu Cywilnego osobom nieznającym języka hiszpańskiego”. Szalona okazja! Tylko ten warunek. Nigdy nie przypuszczałem, że znająca języka hiszpańskiego jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa.

„Obraz Rzeczypospolitej na cynku wystawiony”

Każdy kto uczył się literatury polskiej w polskiej szkole pamięta zapewne ten rozkoszny tytuł rozprawy politycznej Stanisława Orzechowskiego. „Cynek” czyli „Quincunx” był figurą magiczną, na której podobieństwo zbudowano zdaniem Orzechowskiego Rzeczypospolitą Polską. Dlaczego Polska miała być podobna do „cynka” — pięcioboku, a nie do sześcianu lub ośmioboku, kochany ksiądz Orzechowski, który zawsze o kpinie podejrzewałem, nie wyjaśnia. Dalszy przewód logiczny jednak zgadzał się w zupełności, byle by się na ten „cynk” zgodzić. Z wieloma teoriami jest podobnie. Przewód myślowy opierający się na niezrozumiałej przesłance niekiedy nawet budzi więcej entuzjazmu i gromadzi więcej zwolenników, niż teza wspierająca się o przesłankę słuszną, lub, żeby powiedzieć ostroźniej, „mającą znamiona słuszości”.

„Kelnerka podająca piwo”

Zalowałem zawsze, że Manet w swej „Servante des Bocks” nie namalował jej otwartych ust. Dziewczyna patrzy w lewo, jak by czujnie i z niepokojem śledziła klienta. Może niewidzialny klient daje znaki ręką, żądając nowego kufła? Może wstaje chyłkiem by wyjść nie zapłacisz z zatłoczonej sali? Klienci siedzący przy stole na który kelnerka za chwilę wstawi dwa kufle trzymane w ręku nie budzą w niej niepokoju. Jeden w niebieskiej bluzie francuskiego robotnika pali piankową fajkę, drugi ubrany w szary melonik nie odrywa oczu od baleniczki na zadymionej scenie. Kobieta która im towarzyszy ukazuje widzowi tylko lewy policzek i ucho. To ludzie zadoleno, że wypoczywają po pracy. Zmęczeni, lecz przecie spokojni.

Cały niepokój targający duszą widza wobec obrazu, tak jak niepokój malarza, skupił się na ustach kelnerki. Usta te są zamknięte.

J. P. H.

km wybrzeżu

lice, poczem śpiewający nabożne pieśni tłum wylewa się na ulicę stubarwną procesją, by na molo, przed figurą w drzewie rzeźbioną św. Piotra zakończyć oryginalnie uroczystość religijną. Oto ośmiu drabantów unosi ponad tłumem jak gdyby duży, prostokątny stół, na który wdrapuje się najlepszy tancerz miasteczka. Ubrany w białe spodnie, czarny frak, białą atlasową koszulę, przepasaną szkarłatną wstęgą — ma w rękach cylindry i małą, morską banderę. Tancerz kłania się z gracją św. Piotrowi, księżom, publiczności — poczem przy ogłaszającym dźwięku piszczałek tańczy przed świętym jakiś stary, sakralny taniec.

Zadziwiła mnie figura św. Piotra. Przypominała postawą Buddę, siedzącego na tronie. (Jedna z hipotez głosi, że Baskowie przybyli do Europy z Centralnej Azji). Ano, każdy naród ma widocznie swojego świętego Piotra. Nasz, góralski „święty Pieterpawel” jest znowu trochę do zbrojnika podobien... Zaś po południu

UCZONO mnie w tej „sanacyjno-faszystowskiej” Polsce, iż nie należy się mieszać do cudzych spraw i nikomu obcemu nie pozwalać się mieszać w nasze sprawy. Bardzo sobie cenię tę naukę. Dlatego też sądzę, że obecny ustrój Hiszpanii jest wewnętrzną sprawą narodu hiszpańskiego i że mnie, jako Polaka, interesować winien przede wszystkim stosunek Hiszpanii do mojej Ojczyzny, do jej dzisiejszego, okrutnego nieszczęścia. Stosunek ten zaś jest bez zarzutu. Nie słyszałem, by jakikolwiek rząd w t.zw. „wolnym świecie” stawał tak konsekwentnie i zdecydowanie w obronie naszych praw, jak obecny rząd hiszpański, popierany w tym względzie przez cały naród. Przy każdej sposobności gen. Franco stwierdza, iż bez przywrócenia Polsce i wszystkim uciemiężonym przez Rosję narodom prawdziwej wolności i niepodległości — nie będzie trwałe i niepodległe w Europie. Hiszpania dzisiejsza nie jest ani akcjonariuszem

i wieczór były przeróżne zabawy i tańce, na które zjechała okoliczna ludność z Ondarroa, Mendeja, Marquina, Deva. Hej mocny Boże... piękne jest życie, jeno człowiek jest nieco ułomny... — To znow w dzień św. Krzysztofa, patrona komunikacji i szoferów, urządzono w miasteczku parodię walki byków. Na zaimprovizowaną arenę wprowadzono młodego byczka w towarzystwie... osiołka. Osiołek filozoficznie zwił poza ogrodzenie. Młody byś, drażniony czerwonymi płachtami i kijami przez szoferów, udających matadorów, pikadorów i torreadorów — stał dłuższą chwilę w miejscu, patrzył na zebrany tłum i jak gdyby się pytał ludzi: „Czego wy właściwie chcecie ode mnie?”. Potem się wściekł, potrącił kilku szoferów dosyć boleśnie przy ogromnym, nieco okrutnym śmiechu widowni. Po godzinie tej zabawy byczka wyprawdzano. Dołączył do niego osiołek, którego byś z ulgą powitał: „No, jestem nareszcie w dobrym towarzystwie...”.

ani pacjentem tego międzynarodowego domu wariatów, jaki sobą przedstawia współczesny świat zachodni. Nie jest widocznie — i chwala Bogu — „dobrym” kupcem, bo wienem nie handluje naszą wolnością za cenę dogadania się z Rosją Sowiecką. To mi wystarczy. Jeśli do tego dodać liczne podobieństwa usposobień i charakterów obu narodów, wspólne, niezręczne zadziwiające koleje losów, i — co moim zdaniem jest najważniejsze — obojną wierność dla imponderabilii, to daje dostateczne podstawy do wzajemnego szacunku i wzajemnej, niezbędnej współpracy.

Mówi mi dyrektor jednego z muzeów w Bilbao, rodowity Bask: „W wojnie domowej walczyłem przeciwko gen. Franco. Dziś jestem po jego stronie z wielu względów. Lecz przede wszystkim dlatego, że jak on widzę w pełni to straszne niebezpieczeństwo, jakim jest Rosja bolszewicka dla Europy, dla całego cywilizowanego świata, dla wolności, kultury,



NUESTRA SENORA DE BEGONA PATRONKA BASKÓW

pokoju, a więc dla tych dóbr duchowych, dla których jedynie warto żyć. Proszę, niech pan spojrzy na mapę Europy: Polska i Hiszpania to jak gdyby dwa ogromne ramiona przez Opatrzność stworzone, by — jak wy — od północy-wschodu, i jak my — od południowego zachodu bronić wolności i kultury Europy. Broniliśmy też wiele, wiele razy. W podzięce za to Europa, zamiast wzmacniać we własnym interesie te dwa ramiona, pozostawia je własnemu losowi. Byłem całe swe życie szczerym, jak sądzę demokratą, lecz nie byłem nigdy tchórzem i cynikiem... Dlatego nie chcę być „Europajczykiem” w złym, obłądnym tego słowa znaczeniu. A wraz ze mną Hiszpania — tak, jak i Polska — ścisła mi ręce Bask.

Klęczę oto przed cudowną figurą Matki Bożej, Nuestrą Senora De Begona, Patronki Basków — Ciemności i Dobrej Opiekunkę ludzi — i wdaję mi się, że jestem w kaplicy cudownej, częstochowskiej. Pobożny, jaką szaloną pobożnością tłum Basków — śpiewa pieśń, dziwnie podobną do jednej z naszych najpiękniejszych pieśni na cześć Marii Panny: „Chwalcie łąki umajone...”.

Spiewam bez słów wraz z tłumem, polski uchodźca.

(Dokończenie na str. 8)

„GODY ŻYCIA” – DARMO!

— tę znakomitą, fantastyczną powieść, pióra Adolfa Dygasińskiego, otrzyma bezpłatnie, jako nagrodę wstępną każdy, kto zapisze się do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w SELEKCYI NA WRZESIEŃ 1953 r.

Emil Zola: W MATNI. Potężna powieść realistyczna, napisana przez jednego z najwybitniejszych francuskich pisarzy. Kochanek porzuca młodą, uroczą Gerwazyne, dziewczyna pozostaje na bruku wielkiego miasta, stopniowo Paryż wciąga ją w swoją matnię. Z tej drogi nie ma powrotu. Uluda szczęścia trwa krótko — Gerwazyne musi dzielić swe życie z dwoma mężczyznami, którymi pogardza, ale od których nie może odejść. Powieść W MATNI ukazuje Paryż w drugiej połowie zeszłego stulecia, oraz potężne napięcie i dramatyczne konflikty ludzi, zepchniętych na dno życia. — 2 tomy. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).

Homer: ODYSEJA. Wojna Trojańska się skończyła — i Odyseusz, jeden z jej bohaterów, wraca do swego kraju. Niestety, ściga go gniew Posejdona — i w ten sposób zaczyna się niezwykła tułaczka po morzach i wspaniałe przygody następujące po przygodzie, podróż staje się coraz dłuższą, coraz bardziej niebezpieczną, czasami nie widać wprost jej kresu. Cała kolorowa grecka starożytność gra w tej powieści-poemacie, będącym jednym z największych arcydzieł literatury światowej. — Nowe wydanie. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Władysław St. Reymont: SPRAWIEDLIWIE. Powieść tragiczna i wstrząsająca. Znamięty autor wybitnie realistycznie namalował obraz wsi polskiej, ukazując dramatyczne dzieje Jaska i hożej Nastki, którzy nadaremnie walczyli o swoje szczęście. Krwawa walka z rządcą, ucieczka z więzienia, pociąg policji oraz wiele innych scen pełnych największego napięcia przykuwają uwagę czytelnika i czynią z tej powieści pochłaniającą lekturę. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Jarosław Hasek: TASIEMIEC KSIĘŻNEJ PANI. Śmiech — to zdrowie! Jarosław Hasek, autor niezapomnianych „Przygód dobrego wojska Szwejka”, pozyskał światową sławę, jako jeden z najodważniejszych i najbardziej oryginalnych powieściopisarzy. TASIEMIEC KSIĘŻNEJ PANI jest zbiorem prześmiałych opowiadań i nowel, które należą do czołowych utworów Haska. Książka ta niesie humor i radość, pełni się najlepszym dowcipem, pobudza do bezstrasnego śmiechu nawet najbardziej pesymistycznego czytelnika, słowem — lektura, która rozweseli każdego. — Liczne, do wyczerpania ilustracje. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Arkady Fiedler: RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI. Rzeka Ukajali jest jednym z dopływów Amazonki i płynie przez dziewicze dżungle i puszcze Południowej Ameryki. Jest to kraj mało znany, pełen przedziwnych tajemnic i groźnych niebezpieczeństw, zamieszkały przez plemiona indyjskie i niezliczonych białych osadników. Do tego kraju dotarł znany polski autor i podróżnik, który nie ułakł się życia w puszczy — i w ten sposób powstała czarująca, niezwykle interesująca książka o świecie dalekim i egzotycznym. Fiedler umie obserwować i pisać: zarówno dzikie zwierzęta, jak i drapieżne kobiety żyją na łamach RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 6d.).

G. K. Chesterton: NIEBIESKI KRZYŻ („The Blue Cross”). Poza selekcję polecany wysoce zajmująca nowelę głośnego pisarza brytyjskiego, przystosowaną do nauki języka angielskiego dla Polaków. Książka ta podaje po jednej stronie tekst angielski, a po drugiej — dosłowne tłumaczenie na polski. W ten sposób łatwo można się wprawić w czytaniu książek i gazet angielskich. — Cena 3s. 6d. (przesyłka 4d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkiem Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — W WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub odarowuje swoich członków DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłką) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podany kupon.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () W MATNI () ODYSEJA () SPRAWIEDLIWIE
- () TASIEMIEC KSIĘŻNEJ PANI () RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI
- () NIEBIESKI KRZYŻ

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki pt. GODY ŻYCIA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

AMERYKAŃSKA BOMBA WODOROWA

Jakie są różnice właściwości niszczących bomby wodorowej i atomowej? W skład bomby wodorowej, według danych amerykańskich, wchodzi następujące pierwiastki: uran o ciężarze atomowym 235 (U-235), lit, zwykły wodór, oraz dwie odmiany wodoru (izotopy): ciężki wodór i tritium o własnościach radioaktywnych. Jednym z najważniejszych składników bomby wodorowej jest Uran 235, jako detonator, który przy wybuchu daje temperaturę kilkunastu milionów stopni Celsjusza. Skutkiem wybuchu detonatora wydzielają się ogromne ilości ciepła, powodujące olbrzymią szybkość jądrowych wymiennych pierwiastków. Jądra tych atomów szybko wirując, zderzają się wzajemnie i „wbijają”. W skutku tych „wbijań” powstają jądra nowego pierwiastka helu. Przy tych reakcjach zderzeniowo-jądrowych występuje kolosalna energia atomowa. Bomba wodorowa wykazuje następujące zasadnicze różnice w porównaniu do zwykłej bomby atomowej:

- 1) Działanie bomby atomowej oparte jest na rozbijaniu jąder atomów U-235 lub sztucznego pierwiastka plutonu neutronami jako pociskami. W konsekwencji tego rozbijania powstaje reakcja łańcuchowo-ławninowa, która jest podstawą wybuchu atomowego. Działanie bomby wodorowej oparte jest na odwrotnym zjawisku, — łączeniu się jąder atomów wodoru, dwu jego odmian: ciężkiego wodoru i tritium oraz lekkiego pierwiastka litu na jądra nowego pierwiastka helu.
- 2) Siła wybuchu bomby wodorowej może być sto, a nawet tysiąc razy większa od siły wybuchu bomby atomowej, według wywodów profesora fizyki atomowej w Wiedniu Hansa Thirzina, — zależnie, oczywiście od ilości użytych składników. Bomba wodorowa może być wykonana w wadze od kilku ton do 25 ton. Teoretycznie taka olbrzymia bomba wodorowa, wypełniająca statek o pojemności 25 ton i eksplodująca, mogłaby

Listy do Redakcji

OŚWIADCZENIE P. K. TYCHOTY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się z gorącą prośbą do Pana Redaktora, aby był łaskaw umieścić w swoim poczytnym piśmie załączone moje oświadczenie. Pragnę zaznaczyć, że załączone oświadczenie przesyłam wyłącznie do pism niepodległościowych.

Z poważaniem
Kazimierz Tychota
(22c) Bad Honnef, Postlagernd.

Do listu swego p. K. Tychota załączył oświadczenie, rozpoczynające się od słów:

„W związku z ogłoszonym w Nr 227 „Myśli Polskiej” z dnia 1 lipca 1953 komunikatem p. dra T. Bieleckiego o „skreśleniu mnie z listy członków Stronnictwa Narodowego” oświadczam co następuje:
W liście do p. dra T. Bieleckiego z dnia 10. 12. 1952 zapowiedziałem, a w dniu 8. 1. 1953 wniosłem do jego Centr. Wydz. Wykonawczego oskarżenie przeciwko p. E. Sojce o działanie na szkodę Stronnictwa Narodowego i Sprawy Polskiej, zawierające 21 konkretnych zarzutów.”

Wymieniony niektóre z tych zarzutów natury politycznej, organizacyjnej i finansowej, które zdaniem p. K. Tychoty doprowadziły do „skompromitowania Stronnictwa Narodowego” pisze on w swym oświadczeniu dalej:
„P. E. Sojka zaś wniósł przeciwko mnie oskarżenie o 1) „groźbę karalną”, której dopatrzył się w jednym z moich listów do niego napisanych w listopadzie 1952, w którym mu zagroziłem, że go oskarżę organizacyjnie jeśli nie zmieni swego swego postępowania; 2) kwestionowanie legalności statutowej organów, występujących obecnie jako „naczelne władze Stronnictwa Narodowego”; 3) nieposłuszeństwo w stosunku do niego, jako przełożonego, które wyraziło się w nieprzyjęciu przeze mnie do wiadomości jego decyzji zwalnającej mnie z funkcji. P. Sojka zwołał mnie po mojej zapowiedzi wnieścia przeciwko niemu skargi organizacyjnej.

Sąd organizacyjny, wyłoniony ad hoc przez Centr. Wydz. Wykonawczy p. dra T. Bieleckiego, ograniczył się do przesłuchania zaledwie 6 świadków, w tym 4 najbliższych współpracowników p. Sojki, współwinnych zarzucanych mu czynów i wydał wyroki, w których mnie uznał „winnym” dopuszczenia się działalności na szkodę Str. Narod. przez 1) groźby karalne w listach do kol. E. Sojki, (Uwaga moja: p. Sojka w skardze mówi o jednym liście i jednej „groźbie karalnej”); 2) odmówienie oddania posterunku powierzonego, (uwaga moja: odmówiłem oddania posterunku p. Sojce, ale oddałem osobom wskazanym przez p. Bieleckiego); 3) podawanie do wiadomości osobom trzecim i to w czasie przewodu sądowego szeregu niesprawdzonych i nieodpowiadających prawdzie zarzutów i oskarżeń uwla-

czających czei p. E. Sojki.” (Uwaga moja: jak z porównania treści skargi p. Sojki przeciwko mnie i treści wyroku na mnie łatwo można zauważyć że p. Sojka nie oskarżał mnie o ten punkt trzeci w wyroku. Ani nikt inny takiego oskarżenia przeciwko mnie nie wniósł. Sąd z własnej gorliwości dodał to oskarżenie. Odnosi się zaś ono do faktu zapoznania przeze mnie kilku członków Centr. Wydz. Wykon. i Komitetu Politycznego z wniesionym aktem oskarżenia...).

Ten sąd skazał mnie na 2 lata zawieszenia w prawach członka S.N., pozbawienie „prawa piastowania jakichkolwiek stanowisk i funkcji organizacyjnych w Stron. Nar. na przeciąg dalszych dwu lat — z tym, że w wypadku dopuszczenia się w ciągu najbliższych czterech lat jakichkolwiek czynów noszących znamiona nielojalności (uwaga moja: nie faktów nielojalności, lecz wystarcza znamiona) wobec S.N., jego władz lub członków — Centr. Wydz. Wykonawczy S.N. będzie uprawniony do automatycznego skreślenia mnie z listy członków Stronnictwa Narodowego.”

W wyroku zaś na p. E. Sojkę ten sąd nawet nie uznał p. E. Sojkę winnym, tylko „stwierdził, że kol. E. Sojka: 1) nie zawsze informował w czasami informował zbyt późno władze Stronnictwa Narodowego o swoich poczynaniach i pertrakcjach przez niego prowadzonych w zakresie powierzonych mu czynności; 2) w niektórych z przeprowadzanych przez siebie akcji spowodował niechęć osób trzecich do jego osoby, co mogło się niekorzystnie odbić na sprawach Stronnictwa Narodowego; 3) nie postawił prac łączności na możliwym do osiągnięcia poziomie przez zbytnią poślizgnięciem, brak koordynacji i analizy szczegółów... W związku z tym sąd postanowił udzielić kol. E. Sojce organizacyjnego upomnienia.”

Proszę zwrócić uwagę na niewspółmiernie niski wymiar kary w stosunku do „stwierdzonych” przestępstw p. Sojki i ich charakteru. Natomiast niesłychanie wysoki wymiar kary na mnie za blahe ze swego charakteru moje „przestępstwa”. Nieprawdą jest jakoby nie kwestionowałem wyroków. Oba wyroki natychmiast zakwestionowałem, zgłaszając odwołanie od nich do władzy nadzorczej Centr. Wydz. Wykonawczego. Powolałem się przy tym na statutem Stron. Narodowego przewidziane prawo odwołania się od wyroków sądów organizacyjnych do władz wyższych. Tak przewodniczący sądu, p. J. Werner, jak później p. dr. T. Bielecki odmówili mi prawa odwołania się wbrew wyraźnym przepisom statutu. Uważali widocznie ci panowie, że niestatutowych władz nie obowiązują przepisy statutu.

Ponieważ nie chodziło mi o osobista satysfakcję, lecz o przerwanie szkodliwej dla Sprawy Polskiej działalności p. E. Sojki i o zmianę stosunku p. dr. T. Bieleckiego i przez niego powołanych władz Str. Narodowego do Kraju i akcji krajowej, zadawałem się zapewnić tak prywatnym p. Wernera, jak oficjalnym p. Bieleckiego, że p. Sojka zostanie usunięty z władz i od działu krajowego, a „władze” zmienią swój stosunek do Kraju.

W ciągu następnego dwóch miesięcy jednak przekonałem się, że nie tylko p. Sojka zasiada dalej w wszystkich centralnych władzach i kieruje Działem Krajowym Rady Politycznej, ale tak organ p. dr. T. Bieleckiego „Myśl Polska” w swoich artykułach jak i p. Bielecki w swoich publicznych wystąpieniach aprobują działalność p. Sojki w odpowiedzi na zaniepokojenie głosy polskiej opinii publicznej. To było przyczyną wystosowania przeze mnie do p. dr. T. Bieleckiego listu otwartego, rozesłanego członkom Str. Narodowego, w którym zarzuciłem jemu i jego towarzyszyom, że odeszli od zasad ideologii narodowej i programu Stronnictwa Narodowego, wobec czego odmawiam mu dalszego zaufania i zrywam stosunki z nim i jego stronnictwem, które w tym stanie rzeczy nie ma nic wspólnego z przedwojennym Stronnictwem Narodowym.

Centr. Wydział Wykonawczy p. dra T. Bieleckiego w 14 dni po moim wystąpieniu „skreślił” mnie z listy członków Stronnictwa Narodowego, nie mając do tego żadnego statutowego prawa. Niniejsze oświadczenie uznałem za konieczne uczynić wobec tego, że komunikat w „Myśli Polskiej” zredagowany jest w taki sposób, aby mnie w opinii polskiej zdyskredytować.

Kazimierz Tychota

(Sprawami poruszonymi w oświadczeniu p. K. Tychoty, zajmowaliśmy się ze względu na informacyjnych dwukrotnie, donosząc w numerze 26 (573) „Orla Białego” o pierwszym liście et.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI
INNY ŚWIAT
Cena 12/6
GRYF PUBLICATIONS LTD.

Inż. Henryk Mączyński

wartym p. Tychoty, a w numerze 32 (579) o drugim jego liście. W obu wypadkach wyrażaliśmy nadzieję, że władze Stronnictwa Narodowego wypowiadają się w tej przykłej sprawie. Oglądając dziś list, nadesłany do redakcji przez p. Tychotę, raz jeszcze zwracamy się do kierownictwa Stronnictwa Narodowego, by oświetliło ze swego punktu widzenia całość poruszonych przez p. K. Tychotę zagadnień, które nie mają charakteru wewnętrznych tylko spraw tego stronnictwa, lecz wiążą się z ogólną postawą emigracji i żywo interesują szeroki ogół. — Red.)

KOLUMNA BARSKA W RAPPERSWILU

Szanowny Panie Redaktorze, W nrze 35 z dnia 29 sierpnia br. „Orla Białego” pojawił się list p. Feliksa Tomczaka wraz z fotografią rozłożonej na fragmenty Kolumny Barskiej w Zamku w Rapperswilu, opatrzonej komentarzem Redakcji pod tytułem „Wyrzut sumienia”.

Sprawa likwidacji Zamku rapperswilskiego należy, istotnie, do bardzo bolesnych i łączy się ściśle z naszą powojenną tragedią narodową. Przeniesienie Kolumny Barskiej, niegdyś stojącej na podwórzu zamkowym jest jednym z epizodów dramatu tej placówki polskiej, który się rozegrał w warunkach znanych już czytelnikom „Orla Białego”.

Przy restauracji Zamku, w którym mieści się teraz „Międzynarodowy Instytut badania zamków”, a któremu obecni lokatorzy chcą przywrócić pierwotny wygląd średniowieczny, zapadła decyzja usunięcia Kolumny z dziedzińca zamkowego i przeniesienia jej poza obręb Zamku. Chodziło bowiem, jak nam mówiono, o rekonstrukcję dawnej cystermy, na której miejscu w czasie przebudowy zamku przy instalacji muzeum polskiego w latach siedemdziesiątych, ustawiono kolumnę. Zanim przystąpiono do robót, władze rapperswilskie zwróciły się do Związku Organizacji Polskich (Z.O.P.) w Szwajcarii, grupującego niemal wszystkie niepodległościowe Towarzystwa polskie w tym kraju, z propozycją rozmów w tej sprawie, które zaczęły się na początku bieżącego roku. Z.O.P. wydelegował komisję ekspertów, która zbadałaby warunki terenowe, wskazała miejsce w pobliżu Zamku, najdogodniejsze tego symbolicznego pomnika. Rada miejska Rapperswilu, uznając słuszność zajętą przez Z.O.P. stanowiska, uchwaliła proponowane przez Związek miejsce oddać na ustawienie pomnika, potwierdzając swą uchwałę na piśmie.

Tymczasem wdały się w tę sprawę inne czynniki i — rzecz niesłychana — Rada miejska ustąpiła z zajetego solennie stanowiska. Wywołało to protest ze strony Z.O.P., wniesiony na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, 17 maja, br. w Bernie, przesłany władzom rapperswilskim. W ciągu tych wszystkich dyskusji kolumnę zebrano i przeniesiono fragmentami poza obręb Zamku. Do porozumienia między Z.O.P. i władzami rapperswilskimi nie doszło i pomnik stanął w miejscu przez Z.O.P. nie aprobowanym, nie z jego winy jednak, jak świadczy przebieg całej sprawy powyższej przedstawiony. O „wyrzucie sumienia” nie może być w tych warunkach mowy. Z.O.P. jest przekonany, że dokonano całkowitego obowiązku narodowego, uporeczywie broniąc tej sprawy z całą świadomością ciążącą na nim odpowiedzialności. Krytyka zawarta w notatce „Orla Białego” polega na nieporozumieniu. Szkoda, że p. Tomczak, sfotografowawszy fragmenty rozłożonego w kawałki pomnika, nie poinformował się na miejscu o przyczynie tego faktu. Byłby się dowiedział, że strona polska w tym wypadku dokonała maksimum wysiłku, aby zapewnić pomnikowi jak najlepsze miejsce i że przeciagająca się przez miesiące dyskusja jest powodem temu, że kolumna jeszcze nie stoi na nowym miejscu, co prawda nie odpowiadającym życzeniom emigracji niepodległościowej polskiej w Szwajcarii.

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania

Za Prezydium Z.O.P.:
Prof. dr A. Bronarski
prezes
Dr L. Wierczyński
sekretarz

Nad fotografią i listem nadesłanym przez p. Feliksa Tomczaka ze Sztokholmu, który o Rapperswill zawadził w przeddzień, umieściliśmy tytuł „Wyrzut sumienia” w tym celu, by poruszył całe społeczeństwo polskie. Starania Z. O. P. w Szwajcarii dają jak najlepsze świadectwo zrozumienia tej sprawy przez rodaków w tym kraju. Nikt też do nich pretensji mieć nie może. Tym boleśniej uwypukla się prawda, że w staraniach swych nie znaleźli oni pomocy w innych środowiskach polskich, na pewno zasobniejszych w środki. (Red.).

II.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(3)

ZŁOBNY marsz Beethovena bił w zwarty tłum na Placu Katedralnym.

Trumien nie było jeszcze widać, tylko wolno posuwające się sztandary wskazywały kierunek, w którym szedł kondukt. Tuż przy ogrodzeniu pięć żółtych prostokątów oczekiwało na trumny. Nie ruchome powietrze, bławe od upału, dyszało żarem. Nie drgnęła żadna z czerwonych wstążek, upiętych u piersi, spocone kosmyki włosów lepiły się do skróni. Żywym ogniem płonęły mosiężne trąby orkiestry. Gdy zichał ich bas, z wysokim głosem klarinetów nie szła się histeryczny płacz kobiet.

Uczepiony Aszwajanca, Staś zdołał przepchać się w pobliże zaimprovizowanego cmentarza. Obok otwartych grobów trzymali straż honorową milicjanci i marynarze, jak zwykle obwieśzeni taśmami od kulmiotów. „Spójrz na tego ze szramą — szepnął Grisza. — Fiedorienko... Często do ziemianek zagląda. Zobacysz...”

Starym zwyczajem niesiono trumny otwarte, na ręcznikach. Gdy stanęli, nieznośny trupi fetor rozszedł się w powietrzu. Wysokawe twarze, ciemno-niebieskie plamy koło oczu i ust. Rozkład postępował szybko pod bezlitosnym kubańskim słońcem. Jeden z nieboszczyków miał szczękę podwiązaną chustką, inny — zakrytą twarz, tak była pocięta szablami. Młoda kobieta, podtrzymywana przez dwóch wojskowych, rwała się rozpaczliwie ku trumnicy: „Na jaki los mnie porzuciłeś...! Sokole mój jasny, jakimi łzami cię oplaczę?! Życie moje nieszczesne, wdowieńskie...”

Na zmianę ucichłej orkiestry odezwały się potężne basy diałów i dykant starych pap. Chór odpowiadał silnymi, świeżymi głosami, i „Ze świętymi daj wieczne odpoczywanie” rozlegało się dziwnie bez troski nad odkrytymi trumnami. Aż międzynarodówka mosiężnym białym podjęła tłum. „Bój to będzie ostatni!” — radośnie głosy oboje. „Powsta-nie ludzki ród” — tryumfalnie podkręślały bębny. I znów chór wytrwał z zaległej ciszy:

Wyście pa-dli o-fia-rę w walce faa-talnej miłości bezgra-nicznej do lu-du...

Szybko przybito okrywane girlandami wieka trumien. Żółta glina sypała się ciężko, spychana najpierw dłońmi, potem kolbami karabinów. Trzy salwy na cześć poległych. Międzynarodówka po raz drugi. Przemówienia. Krótkie, elektryzujące nerwowym nurtem słów przemówienie młodzieńca w skórzanej, rozpiętej na piersi kurtce. Oficjalna frazeologia komendanta milicji. Histeryczne okrzyki kogoś z Rewkomu. A nad wszystkim obojętny żar azowskiego nieba i uroczyste powolne dzwony. I wszystkim wydawało się, że biją nie na pogrzeb, a na alarm.

Powoli rzedniał tłum, rozchodząc się w kierunku bulwarów. Wojskowi i cywilni dygnitarze odjechali z rodzinami zabitych do dawnego Kasyna Oficerskiego, gdzie przygotowana była tradycyjna stypa. Odplynęły czerwone sztandary. Stary pop szedł na ukos przez plac, zgarbiony, zamiatając kurz ciężkimi ornatami. Za nim przeganiając się nawzajem, jakby szposzona, służba cerkiewna. Tu i ówdzie buchały rewolwerowe strzały. To marynarze na swój sposób składali cześć poległym.

„Innych to jak psów zwalili do wspólnego dołu — warczała stara baba, patrząc z nienawiścią na groby. — Tylko dla komarskiego ścierwa zaszczyty. Świat się kończy, jak już antychrystów chowają przy katedrze!”

„A ty, babciu, za dużo nie gadaj. Niewiele ci cierpieć zostało, to pocierp spokojnie. A nie, to ci czerwona władza pogrzeb przyspieszy. Też z honorami...”

„Straszycie potraficie — to wiemy... Stare baby straszycie... Postraszcie kokozak, że wam tyle luda szablami porabali! Ich postraszcie!”

„Postraszymy, babciu! Jeszcze popłaczą się stanicznicy gorzkimi łzami na tej stypie!”

Na stopniach katedry siadł młodzieńki krasnoarmiejec w nowym angielskim frenczu. Czapka-budionowka zuchowało zsunięta na tył głowy, czerwona gwiazda jak na dłoń z rozczepionymi palcami, trzyczęstowa harmonia na pasie. Przebieierał chwilę po klawiszach, wyraźnie droczył się, zezował w stronę dziewcząt, aż dobrze znana melodia popularnej „czastuszki” rozweseliła się skoczny rytmem.

„Oj, zatacaj się i krąż, jabłko me rumiane, a ja z tobą poruczniku, na noc nie zostanę!”

... a ja z tobą, poo-ruczniku, na noc nie zostanę...!”

Krag słuchaczy zacieśnił się dokola harmonisty. Teksty czastuszek, i tych antydenikinowskich i antysowieckich wszyscy znali na pamięć, ale spontaniczni śpiewacy często improwizowali ra poczekaniu.

KOMYSZE

(Powieść)

„W bolszewickim wojsku chłopców śmiałych nie brak, wnet ci zedrą akselbanty ze szczerzego srebra.

Marne wdowie życie, rozpacz i udręka — nie oszczędza Białej Gwardii Dzierżyńskiego ręką...!

... do piwnicy zaprowadzą, sko-onasz taam na mękach...“

Aszwajanc pociągnął Stasia za rękaw. „Chodź, spóźniliśmy się... Jegorka tego nie lubi!”

Z bulwarów skręcili w ulicę Nachiczewańską, prowadzącą ku limanowi. Domy stały tu rzadziej, prawie wyłącznie parterowe, w dużych sadach i ogrodach, cofnięte w głąb. Przed furkami siedzieli na laweczkach ludzie, psy nerwowo szczekały, podrażnione muzyką i biciem dzwonów. Bławość nieba powoli ustępowała przed ciemniejszym błękitem. Zbliżał się zmierzch.

Tuż przy brzegu limanu ulica wykręcała ku wschodowi i urywała się nad skrajem niegłębokiego wąwozu. Na wiosnę i jesienią płynął nim strumień, który już w maju całkowicie wysychał. Dalej był na jakichś trzy stajania pusty step, a za nim ciągnęły się ogrody owocowe. Podchodzące hen, aż po brzeg rzeki Jeji. W zimie bywało tam bezludno, a dopiero na wiosnę chruściane szalały i na pół w ziemi wygrzebane lepianki ożywiały się głosami sadowników. Tego roku większość chat stała pustką. Obrzyjni ogrody morelowe i brzoskwiniowe, gęsto przerośnięte akacyjnym ostrokrzewem, stały się niebezpieczne w nocy i mało kto odważał się przemieścić do nich na burzliwe lato. W dawnych czasach Staś i jego starsze siostry często przychodzili z koszykami po dojrzale, rozpylające się pod językiem, jak masło, morele i puszyste, wezbrane zimnym sokiem brzoskwinie. Sadownik zostawiał ich samych gdy trzęśli drzewa, lub strącali owoce długą tyką. Wolno też było jeść, ile się zmieści, a dopiero potem szło się do wagi z koszykami i workami. Kosztowało to jakiegoś grosze. Wywozu od rewolucji nie było prawie wcale i pudy owoców gniły po składach. Kawonami i melonami tuczono wieprze, a w chlebowych piecach palono z braku węgla i drzewa kaczanami kukurydzy.

Przyjaciele przeszli w milczeniu przez pierwszy wielki ogród, przeleźli dziurą w płocie i skręcili na lewo. Zagięli się w prawdziwy las niezwykle bujnie rozrośniętych konopi. Puszyste kitki o ostrym, upajającym aromacie biły ich przy rozgarnianiu gęstwiny po twarzach. Tak szli dłuższą chwilę. Konopie stawały się coraz wyższe, tak wysokie, że znikły w nich z głowami, aż skończyły się, jak ucięte nożem. Oparta jedną ścianą o pień potężnej oliwy, stała kryta sitowiem chata, nieco większa i lepiej zaopatrzona, niż zwykłe w ogrodach lepianki i szalasy. Aszwajanc szarpnął dwa razy drewnianą kłamką i głośno gwizdnął. Drzwi uchyliły się i wyrzała młoda dziewczyna o przenikliwym spojrzeniu dużych siwych oczu. Ciemny warkocz opłatał dwukrotnie kształtną głowę. Bez słowa wprowadziła ich do izby i zapukała do wewnętrznych drzwi. Dźwięczny młody głos zawałał wesoło po ukraińsku: „Kogo tam djabiel niesie? Właźcie, grzeszne dusze, do piekła!”

Rozwalony na polowym łożku, leżał Czarny Jegorka. Miał na sobie długie lakierowane buty, kawalerskie spodnie i szeroki pas, nabijany srebrnymi blaszkami kaukaskiej roboty. Obok na stolku leżał drugi pas z futerałem, z którego sterczała rekojęs nagana, i krótki czerkieski kindżał, także w srebrnej oprawie. Od czasu owego gimnazjalnego przedstawienia, na którym Staś widział go po raz ostatni, Jegorka rozrósł się widocznie i zmężniał. Szpalona na brąz twarz zeszcupiała jeszcze bardziej, uwydatniając sępi wyraz profilu. Czarne, prawie granatowe włosy po staremu w niesfornych zwojach opadały na czoło.

Na stole radośnie buzuwał samowar, stała napęczona butelka wódki, kilka szklanek i talerz z rozbabraną rybą. Kilkanaście pustych butelek leżało w nieładzie na podłodze. Duży łaciaty owczarek wstał spod stołu i uważnie przyglądał się chłopcom ślepiami, małymi jak tarki.

Jegorka zadarł błyszczące buty do góry, zrobił nożyce i od razu stanął na równych nogach. „Milo mi przywitać gości. Siadajcie, szczeniaki. Olga, chleb, kiebasa! — komenderował dziewczyną. „Ten maly pali?” — w rękę mu błysnęła papierosnica ze złotym monogramem. Nalał wódki do czterech szklanek i dwie postawił przed chłopcami. Przeleciał szybkim spojrzeniem po Stasia.

„A ty może jeszcze nie pijasz? Za młody, co? Aszwajanc zdrowo już goli, ale on starszy...”

„Wypiję trochę — odezwał się Staś z robioną niedbałością. — Ja już nie taki młody”. Serce mu waliło jak młotem z przejęcia, że jest w melinie u groźnego Jegorki i rozmawia z nim, jak równy z równym.

„To ty może i do dziewczyn już się zabierasz — śmiał się do brodnusznie bandyta — tu u nas i w tym rzucie nie zaśmierdniesz. Jest z czego wybierać!”

Staś lknął parzącego plynu, ostrożnie żeby się nie zakrztusił, jak mu się to już raz zdarzyło, gdy go pijani marynarze zmusili do wypicia duszkim szklanki samogonu. Zagryzł szybko plasterkiem kiebasy. Olga też przysiadła się do stołu. Przez chwilę slychać było tylko brzęk szklki i mlaskanie jedzących. Wreszcie młody herszt odstawił szklankę, strzepnął skórę od kielbasy ze stołu i przeszedł do rzeczy.

„No więc słuchaj! Griszka mi o tobie cuda opowiadał, żeś taki zuch. Wiem, żeś wódkę sprzedawał, a teraz tymi papierosami się paskudzisz. Jak to jest z tym waszym gorzelanym? Za co siedzisz? Za pędzenie samogonu?”

„Nieeee... aparatu nie znaleźli. Jego w tydzień potem wzięli...”

„Za co?”

„Ojciec mówił, że to sprawa pułkownika Agiejewa. Pan Gaszewski pracował u niego w kancelarii. Dawno, jeszcze w zeszłym roku...”

„Agiejewa? To nie dobrze. — Jegorka potarł w zamyśleniu podbródek. — Agiejewa rozstrzelają. Niejednego czerwonego posłał na stryczek. A co on, Gaszewski twój, u Agiejewa robił?”

„No, czy ja wiem... Co się w kancelariach robi. Pisał...”

„Ale do samego sądu nie należał? W wojskowym mundurze go kiedy widziałeś?”

„Nie, nigdy. Zawsze chodził po cywilnemu...”

„Jeżeli pracował tylko w kancelarii, a do sądu nie należał, można go będzie wyciągnąć. Zonę ma? Do Rewkomu chodziła? Co jej powiedzieli?”

„Pani Gaszewska mówi, że byli dla niej bardzo grzeczni i powiedzieli, że jeżeli nie przyczynił się do żadnego wyroku śmierci, to go niedługo z więzienia wypuszczą...”

Jegorka przeszedł się parę razy po izbie. Napenił szklanki żółtawą cieczą i wychylił swoją do połowy.

„O'ga nalej herbaty. Gaszewskiego wyciągnijmy. Słuchaj, tyś wódkę rozosił. Ile butelek dziennie opylałeś?”

„Różnie... Czasem czterdzieści, pięćdziesiąt... A bywało i do setki. Jak Nastka Filimonowa za zastępcę komendanta wychodziła, dwieście butelek na wesele zamówili. Z dziesięć razy musiałem obracać...”

Stasiowi już mocno szumiało w głowie. Czuł się bardzo pewny siebie i świadomy własnej doniosłości. Poprzednio, gdy mu Aszwajanc powiedział, że chodzi o Gaszewskiego, zdziwił się nieco. Właściwie po co Jegorce te wiadomości? Mógł przecież przepytac się o to samo przez swoich współpracowników w Rewkomie. Napewno poinformowaliby go lepiej. Ale w rozmowie z Jegorką wszystkie te wątpliwości rozwiały się od razu. Miał przed sobą słynnego awanturnika, który potrzebował jego pomocy. Na wyciągnięcie ręki leżał nagan, z którego napewno zabito już niejednego człowieka. Wszystko razem było nie mniej romantyczne i interesujące, niż opisy z powieści kaukaskich o abriekach, dżygitach, porwaniami i krwawych zemstach. I Staś zapominał, że idąc na spotkanie, przyrzekał sobie, iż będzie zachowywał się ostrożnie i trzymał język za zębami.

„Słuchaj-no... — Jegorka stał rozkraczony tuż koło Stasia i przyglądał mu się z góry. — A Giennarij z twoim ojcem widuje się? Przychodzi do was do domu, czy spotykają się gdzie-indziej?”

„Był raz na samym początku... Jeszcze w marcu, jak ojca mieli aresztować. A potem już nie przychodził...”

Staś uzmysłowił sobie postać Giennarija, przemawiającego z balkonu Ispolkomu. Dlaczego Jegorka o niego pyta? — spłoszona myśl zatłukła się przez chwilę w jakimś zakamarku i cd razu przepadła. Przed oczami miał gęsty obłok, z którego wylądowała się i odpływała smagła twarz Jegorki. Zaczął szybko mówić, że Giennarij jest porządnym człowiekiem, wywdzięczył się ojcu za życie uratowane podczas nieudanego lutowego powstania i teraz w dalszym ciągu trochę pomaga. Czuł, że język mu się zaczyna płątać, chciał wstać, ale ktoś wcisnął mu szklankę do ręki. Pił znowu gorzki, nieprzyjemny plyn, obłok stał się coraz gęstszy, wypenił całą izbę i odebrał mu zdolność widzenia. Z bardzo daleka dochodzily go jeszcze niewyraźne głosy Jegorki i Aszwajanca, wesoły śmiech Ogi. Zsunął się ze stolku na podłogę i natychmiast usnął.

SKLEP SPOŻYWCZY
CENTRALI HANDLOWEJ SPK
P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12
35, Balham High Road,
NOTTINGHAM
22, London Road,

MANCHESTER 14
37-39, Wilmslow Road
BOLTON, Lanc's.
202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW. PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

ASPIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCINA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
RIMIFON 100 tabl.	£0.9.0
" 1000	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampulki 20 mg.	£0.14.0
" 50	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1.6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz **MATERIAŁY — NYLONY — KOCE** i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

KRYŻÓWKA Nr 47/53

polski przed wojną; 12) nazwisko świętego z 1) poziome; 13) miara; 16) hiszpańska wyspa na Atlantyku; 17) jeden z Ewangelistów; 19) imię psotnego chłopca, które spularyzował Żeromski (wspak).

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI Nr 45 53

Poziome: 1) Solec, 4) Nicea, 6) Krasin, 7) Kurd, 9) mir, 10) maki, 14) Leda, 15) imam, 18) Beniowski, 20) kra, 21) oba, 22) Ateneum, 23) Rzym, 24) dla, 25) cedr.

Pionowe: 1) sfinks, 2) czar, 3) Gliwiec, 4) Nysa, 5) Adonis, 8) rzeźba, 11) Arabia, 12) marnota, 13) piastun, 16) Hektor, 17) Renoir, 19) Jemno.

Do Firmy **HASKOBA LTD.**

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski

NAZWISKO

Adres

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) polski święty, dominikanin z 13. wieku; 4) urzędnik rzymski, który przeszedł do historii, bo wspomina go Nowy Testament; 6) święty polski, którego 700-letnią rocznicę kanonizacji obchodzimy w tym roku; 7) rodzaj kąpieli; 9) powtórzenie; 10) rzeka w Europie (wspak); 14) królowa, która zakochała się w Eneaszu i po jego wyjeździe popełniła samobójstwo (wspak); 15) pogoda; 18) wieś „Wesela”; 20) liczebnik; 21) obawa; 22) prasańska; na niej snuła nici; 23) grecki bóg wojny; 24) łącznik; 25) obraz bez wartości.

Pionowe: 1) zabiła Holoferesa; 2) miał założycie stolicy Polski; 3) zakład lekarski; 4) nudziarz; 5) najstarsze opactwo benedyktynskie w Polsce; 8) chaupa; 11) premier

POD PROTEKTORATEM PANA PREZYDENTA R. P. AUGUSTA ZALESKIEGO

Koło Londyjskie Związku Rolników Polskich

urządza

TRADYCYJNE DOŻYNKI

w sobotę, 26 września b. r.

w salach „Białego Orła”, 2, Albert Gate (Knightsbridge)

Po obrzędzie dożynkowym wykonanym przez chór akademicki i im. K. Szymanowskiego oraz zespół taneczny Polskiej Y.M.C.A. i „Kapeli Ludowej” całonocna zabawa taneczna. Trzy orkiestry. Początek godz. 9 wieczór.

Wstęp 8/6, dla studentów 7/-. Rezerwowanie stolików 2/6. Zaproszenia i bilety można otrzymać w Związku Rolników — 54, Denbigh Street, S.W. 1, tel. VICTORIA 1196, w Klubie „Orla Białego”, „Ognisku”, „Orbisie”, S.P.K., Samopomocach Lotniczej i Marynarki.

GŁOSY OPINII PUBLICZNEJ

Dotychczasowe wyniki rokowań w sprawie zjednoczenia politycznego wywołały już liczne głosy Polaków, nie uczestniczących również w rozmowach toczących się od 9 miesięcy. Drukowaliśmy wyjątki z listu otwartego p. Romana Orwid-Bulicza. Obecnie zwracamy uwagę na odezwę wydaną przez Niezależną Grupę Społeczną w IV Radzie Narodowej. Odezwę ukazała się pod nagłówkiem: „Kto uniemożliwia zjednoczenie”. — Czytamy w niej m. in.:

„Dając wyraz zgody i uznania dla akcji zjednoczeniowej gen. Sosnkowskiego — Niezależna Grupa Społeczna IV Rady Narodowej jeszcze 30 czerwca br. zgłosiła gotowość przystąpienia do porozumienia politycznego na zasadach ustalonych przez gen. Sosnkowskiego. „Niestety nadzieja, że siedmiomiesięczne wysiłki gen. Sosnkowskiego doprowadzą do zjednoczenia politycznego ziszcila się tylko częściowo. Zdołano uzgodnić niektóre ważne postanowienia aktu zjednoczenia, ale nie zdołano tego osiągnąć w całości. „Przeszkodą jest przede wszystkim kategorięne żądanie stronnictw Rady Politycznej skierowane w akcie zjednoczenia ostatniego zdania w punkcie 5-tym, wyrażające podstawową zasadę, że w żadnym wypadku zjednoczenie nie może objąć tych kilku jednostek, które przebywając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu publicznym stanowiska odpowiedzialnych politycznych przywódców, uznali umowy jałtańskie i podporządkowali się tym umowom.

Na baskijskim wybrzeżu

(dokończenie ze str. 5)

NA OGROMNEJ piaszczystej plaży pławie się w królewskim słońcu. Wokół mnie pełno baskijskich bąków, z którymi zawarłem przymierze. Udaje dzikiego zwierza, chodzę na czworakach, oblepiony weśmym, małym ludem. Siedzą mi na karku, na grzbiecie, ciągną za ręce i nogi i każą mi głośnie mruczeć. Więc mruczę. To znów buduję wraz z rozkosznymi pętkami jakieś przemysłne fortalicje z piasku, wywijam wraz z nimi koźły, urządzam wyżsyci i ucze ich polskich piosenek żołnierskich, z czego jest mnóstwo radości i nieporozumień. To znów bębny uczą mnie baskijskich tańców. Och! jak to dobrze być naiwnym ich świeżym naiwnością, jak rozkosznie być mądrym ich dziecięcą mądrością. Opadają ze mnie jak stare łachmany wszelkie koturny, pozy, wszelkie „nie wypadają“. Poszły w ką konferencje, sugestie, koncepcje, fikcje i obłąkacje... Gdy się zmęczę, idę ze starszymi w morze. Duże, oceaniczne fale walą we mnie, przewracają, zalewają grzywami piany i wody, wyrzucają z siłą kaptuły na brzeg, na który padam boleśnie tą częścią ciała, kiedy plecy zatracają swą szlachetną nazwę. Jestem zbity, zmaltretowany, szczęśliwy. — Wdzięczają się fale, jak panny w tańcu, błyszczą w słońcu jak zlotolity słucki pas. Daleko na widnokręgu leżały się jakieś srogie grzywańce, pełne srebrnych rozprysków. Od gór i lasów, opadających na plażę, idzie na człowieka jedyny zapach, zapach górskich łąk i lasów. Leżę z ramionami pod głową, słońce jak gdyby przechodzi przeze mnie na wylot, stapiam się w jedno z błękitem, morzem, górami i łąkami. Zatrącenie.

Z daleka, z daleka — przylatuje niespodzianie jak zbój ponocny — strzeliste wspomnienie o Gdyni, Jastarni i Helu...

Przelotny skurcz serca. — I znów dobrze, promiennie, świetliście.

Od kilku jednak dni wiepr mną jakiś niepokój. Górski wiatr nawiewa do poduszki tęsknotę... To potem wypytuję się, tak, niechcący, ziewając, o te góry, jakieś tam schroniska, trasy i znakowania. Tak niby, z ciekawości... Dowiaduję się, że za dwa dni gromada młodych Basków wali w Pireneje.

Stało się. Kismet. Idę z młodymi w góry. Ulżyło mi.

Hej! idem w las! Adios!

„Gdyby to najistotniejsze postanowienie aktu rozbiło wysiłki scalenia obozu niepodległościowego, wina tego rozbitcia stanie się jasna.

„Byłoby jeszcze tragiczniejsze, gdyby to postanowienie z aktu zjednoczenia usunięto, a wskutek jego braku do obozu niepodległościowego dostaliby się jałtańczycy. Groziłoby to nawrotem do potępionej przez cały naród polski postawy kapitulacyjnej.

„Świadomi faktu, że odpowiedzialność za skuteczną walkę o wolność ponosi cała polska społeczność emigracyjna, a nie tylko nieliczne grupy partyjne, przekonani do głębi, że hasło „w jedność siła“ nigdy nie było bardziej aktualne aniżeli w obecnej naszej sytuacji — pragniemy odwołać się do ogółu emigracji. Stajemy na stanowisku, że postulaty współodpowiedzialności mogą być spełnione przez wyłonienie parlamentarnego przedstawicielstwa narodowego w drodze wyborów, tak, aby każdy obywatel przez swych reprezentantów miał możliwość wyrażenia swej woli, a nie aby jednostki, o których niewiadomo czy mają oparcie w społeczeństwie emigracyjnym utrudniały zjednoczenie obozu walki o niepodległość.

„Uchwaly zespołów zorganizowanych i indywidualne depesze w sprawie zjednoczenia i opinie o niedopuszczeniu do obozu niepodległościowego jałtańczyków oraz żądanie przeprowadzenia wyborów nadsyłane do naszych najwyższych czynników, do prasy i do grup politycznych

nie mogą pozostać bez echa, zaś bierność i milczenie tworzą pozory, że godzimy się na utrwalenie rozbitcia politycznego.

„Gdy więc możliwość zjednoczenia staje pod znakiem zapytania i to z powodów, które już raz doprowadziły niektórych naszych polityków do kapitulacji — Niezależna Grupa Społeczna IV Rady Narodowej stawia zagadnienie zjednoczenia politycznego wobec opinii publicznej. Nadeszła chwila ważna, w której powinien odezwać się głos opinii, jako wyraz woli wielotysięcznych rzesz społeczeństwa polskiego, które zostało na obcej ziemi, nie po to, aby biernie przyglądać się gorszącym sporom partyjnym, lecz aby spełnić swój obowiązek obywatelski wobec okupowanego kraju. Głos ten stanowić będzie przestrożę dla wszystkich tych, którzy wbrew woli polskiego uchodźstwa politycznego, pod różnymi pozorami nie chcą dopuścić do stworzenia wspólnego frontu walki o niepodległość.

„Niechaj głos opinii publicznej zdecyduje o doprowadzeniu akcji gen. Sosnkowskiego do pomyślnego wyniku!

Niezależna Grupa Społeczna IV Rady Narodowej:

„Dr. T. Bugajski, K. Iranek-Osmecki, F. Jaworski, gen. pil. S. Karpinski, adm. K. Korytowski, St. Lis, E. Moszyński, J. Olechnowicz, K. Ostrowski, gen. Z. Podhorski, gen. N. Sulik, Z. Szadkowski, dr. St. Szurlej.“

Z osiedli polskich

Mieszkańcy osiedla Great Bowwood Camp nadesłali nam zaopatrzoną w 63 oryginalne podpisy apel, w którym m. in. stwierdzali:

„Wszyscy godzą się by wreszcie zakończyły się spory i przetargi „mediacyjne“ i wyłoniona została jedna wspólna dla wszystkich nas Rada Rzeczypospolitej i jeden Rząd Jedności Narodowej; wszyscy — tj. nawet przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych, biorący czynny udział w rozmowach i pertraktacjach mediacyjnych.

„Gdy jednak ma już nastąpić podpisanie Aktu Zjednoczenia — wywołają się trudności natury osobowej i czysto partyjne a więc: to „umowa paryska“, to podział mandatów, to źródła i podział funduszy, to znowu ustosunkowanie się do Mikołajczyka i całej jego kliki jałtańskich kapitulantów.

„Przeciwnego obywatela już nie rozpaczą i gniew porożywa lecz oburzenie i wściekłość ogarnia, widząc celowe przewlekanie w nieskończoność sprawy zasadniczej dla nas, wysła się więc by zrozumieć prawdziwe motywy i przychodzi do wniosku, że tym panom z opozycji nie o jedność i zgodę, nie o naszą sprawę zapewne chodzi, lecz o dorwanie się do władzy, do funduszy państwowych i społecznych oraz o zaspokojenie swoich chorobliwych ambicji osobistych i zbyt wybujałego egoizmu.

„Jesteśmy przeświadczeni, że nie będziemy odosobnieni, przemawiając do tego rodzaju panów w ten sposób:

„Panowie u góry, którzy chcecie przewodzić różnym ugrupowaniom naszej emigracji i uważacie siebie za wielkich mędrców politycznych, do Was powiada-

my my, — „analfabeci polityczni“ — czas byłście zrozumieć, że jesteście nie nosem, lecz tą przysłowiową tabakiera, ponieważ sługami Państwa i Narodu Polskiego tak samo jesteście jak i my wszyscy, a jeśli chcecie kogoś reprezentować, to licząc się z tymi, na których opinie zawsze się powołujecie, czyli z całym społeczeństwem, które żąda byście zamiast używanych dotychczas pustych frazesów i oklepanych sloganów wypisali na swych transparentach prawdziwie polskie i życiодajne hasła:

„Wolność i Niepodległość, Równość, Jedność, Braterstwo i Zgoda.

„Nie potrzebujemy waszych partyjnych programów, bo one stanowią przeżytek nie odpowiadający wymogom chwili obecnej, od nich wieje stęchła i zaduch, a jeśli im nadal hołdujcie, złoście je do waszych archiwów, celebrując sobie u tych zwłok uroczyste wspominki, ale na miły Bóg, nie wytwórzajcie w społeczeństwie fermentów, nie prowadźcie roboty rozbiłajackiej, nie szkalicie ludzi przez nas szanowanych i godnych szacunku, nie propagujcie walki klasowej, bo tych klas tu na emigracji nie ma.

„...Porzućcie Jałtę i Kawalerów Jałtańskich bo oni i dziś są za współpracą z zaborcą i nadal uznają rozbiór Polski.

„My społeczne doły emigracyjne żądamy zgodnej, jednolitej, dalekiej i uczciwej reprezentacji, celem wyzwolenia Ojczyzny i połączenia się z umęczonym Narodem i naszymi rodzinami.

„Nie sięgajcie po władzę, opierając się o rzekome prawa historyczne i urojonych zwolenników, bo to nie istnieje. Nie występujcie też po za nami: „W

imieniu Narodu Polskiego“; gdyż na to nie macie mandatu.

„Jeśli do dnia 1 września br. stronnictwa zgrupowane w Radzie Politycznej nie przystąpią do Aktu Zjednoczenia, według projektu gen. Sosnkowskiego, wówczas, naszym zdaniem, całe społeczeństwo winno wypowiedzieć się kogo chce mieć swoim reprezentantem. A to się da tylko osiągnąć drogą wyborów powszechnych przeprowadzonych w takiej czy innej formie.“

Z Ruchu Młodych

Również organizacja „Ruch Młodych“ wydała odezwę, w której czytaliśmy m. in.:

„Dlaczego nie doszło do podpisania aktu zjednoczenia?!

„Nie doszło do porozumienia w sprawach, które prawie wyłącznie dotyczą interesów partyjnych: 1. Wpływow poszczególnych partii. 2. Zródeł i rozdziału pieniędzy. 3. Klucza rozdziału mandatów. 4. Osoby niejakiego p. Mikołajczyka.

„Dobro całego narodu uzależniono od politykierskich porachunków.

KRONIKA TYGODNIA

9 września

Jan Hajdukiewicz, tłumacz delegacji reżymowej w komisji „neutralnych“ na Korei, zwrócił się do amerykańskiego oficera łącznikowego z prośbą o udzielenie mu azylu, oświadczając, że nie jest komunistą.

Komisja rozejmowa Narodów Zjednoczonych na Korei, zażądała od komunistów wydania 3.404 żołnierzy sprzymierzonych, którzy dostali się do niewoli komunistycznej i nie zostali wymienieni.

Chiński okręt komunistyczny ostrzelał ścigacz brytyjski w pobliżu Hong-Kongu. Siedmiu marynarzy brytyjskich straciło życie.

Rząd komunistyczny w Bułgarii zaproponował Stanom Zjedn. wznowienie stosunków dyplomatycznych.

10 września

Kancelerz Adenauer w wywiadzie udzielonym Associated Press wystąpił z propozycją polsko-niemieckiego kondominium nad ziemiami za Odrą i Nyssa.

Na Cyprze doszło do trzęsienia ziemi, w którym zginęło 40 ludzi a 1.500 pozostało bez dachu nad głową.

Martin Durkin, minister pracy w rządzie Eisenhowera, ustąpił ze swego stanowiska. Należał on do Partii Demokratycznej.

Stany Zjednoczone przyznały dodatkową pomoc Francji od 300—400 milionów dolarów na prowadzenie wojny w Indochinach.

Na zjeździe Rady Naczelnej brytyjskich Związków Zawodowych komuniści ponieśli druzgocącą klęskę.

11 września

Na nowego sułtana Marokko dokonano zamachu, który się nie udał. Malenkov przyjął delegację Północnej Korei z jej premierem na czele.

Ministrowie spraw zagranicznych Australii, Nowej Zelandii i Stanów Zjedn. zebrani w Waszyngtonie na konferencji rady obrony Pacyfiku uchwaliли, że nie zamierzają rozszerzać na inne mocarstwa wiążącego ich traktatu. Uchwalała ta krzyżuje plany W. Brytanii. Ministerstwo stwierdziło ponadto, że „nie ma mowy“ o uznaniu Chin komunistycznych i o wprowadzeniu ich do ONZ.

Komunistyczny rząd bułgarski mianował ambasadora w Belgradzie, gdzie od roku 1950, ambasada bułgarska kierował urzędnik nieposiadający tego stopnia.

Komisja reżymowa na Korei zażądała od gen. Mark Clarka wydania Hajdukiewicza.

Oficjalne czynniki niemieckie w Bonn obliczają, że 117.520 jeńców niemieckich nie powróciło z niewoli sowieckiej.

12 września

Rząd austriacki zażądał oficjalnie od czterech mocarstw zaproszenia Austrii do wzięcia udziału w rokowaniach o

„Gdzież jest rozum polityczny i gdzież jest sumienie?!

„Społeczeństwo ma prawo wymagać od swych przywódców rozsądku politycznego i dobrej woli!

„Apelujemy do całego społeczeństwa o zabranie głosu w tej sprawie.

„Apelujemy o wysyłanie listów zbiorowych i indywidualnych do prasy polskiej.

„Apelujemy do członków instytucji społecznych i kulturalnych, aby podejmowali uchwały na zebraniach swych organizacji domagające się utworzenia Rządu i Rady Jedności Narodowej.

„Apelujemy do byłych żołnierzy — tych z pola bitwy i tych z konspiracji o wstrząśnięcie sumieniem kierowników polskiego życia politycznego.

„Apelujemy do członków partii, stronnictw i ugrupowań politycznych o śmiałość wypowiadanie swych poglądów w piśmie i podczas dyskusji bez względu na to, czy są one mile partyjnym przywódcą czy nie.

„Rzucamy wyzwanie polskim dziennikarzom i publicystom spod wszystkich znaków politycznych do wypowiedzenia swej opinii i wiernego oddania nastrojów społeczeństwa.“

„Nacisk opinii publicznej jest dziś jedynym czynnikiem, który zmusić może polityków polskich do porzucenia ciasnego partykularza partyjnego.

„Głos każdego Polaka, to wystrzał przeciw samowoli i egoizmowi polityków i polityków, przeciw lekceważeniu opinii społeczeństwa.“

traktat austriacki. Polityka Austrii zmierza do zajęcia pozycji neutralnej między obu blokami.

13 września

Komunistyczny rząd chiński odrzucił projekt Zgromadzenia ONZ w sprawie zorganizowania koreańskiej konferencji pokojowej. Domaga się od dopuszczenia na konferencję „neutralnych“ i nadania jej charakteru konferencji „okrągłego stołu“.

Chruszczow, szwagier Malenkowa, mianowany został pierwszym sekretarzem Centralnego Komitetu Socjalistycznej Partii Komunistycznej. Wystąpił on jednocześnie z projektem różnych ulg dla rolnictwa w Rosji.

Premier włoski Pella zaproponował zwołanie konferencji pięciu mocarstw w sprawie zorganizowania plebiscytu na „wolnym terytorium Triestu“. Niemal jednocześnie Tito odrzucił projekt plebiscytu i ponowił żądania terytorialne Jugosławii w sprawie Triestu.

Drużyny dawnego niemieckiego Afriki Korps gen. Rommla i tak zw. „szczyry pustyni“ z brytyjskiej 7 dywizji panczernej rozegrały mecz w Hanowerze.

Prezydent Korei Rhee wezwał armię Południowej Korei, by była gotowa do uderzenia na północ w razie nieudania się konferencji pokojowej.

Radio warszawskie doniosło, że biskup kielecki Kaczmarek, został postawiony przed sąd z trzema księżmi ze swego otoczenia i z siostrą zakonną.

14 września

Rząd Północnej Korei odrzucił propozycję Zgromadzenia ONZ w sprawie zorganizowania koreańskiej konferencji pokojowej.

Trzech polskich uciekinierów przedostało się na okręcie „Oksywie“ do Norwegii, ukrywając się w skrzyni.

Rokowania prowadzone w Berlinie w sprawie korytarzy lotniczych nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

15 września

Pani Pandit, siostra premiera Indii, została wybrana przewodniczącą ósmego zgromadzenia ONZ.

Mao Tse Tung w depeszy do Malenkowa, wyraził podziękowanie za pomoc, którą Sowiety obiecały Chinom na rzecz ich odbudowy.

Komunistyczny rząd Czechosłowacji uległ przebudowie na tle zmniejszenia liczby ministrów.

Marsz. Montgomery przybył do Zagrzebia jako gość Tity.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza odrzucić propozycje chińskie w sprawie wznowienia debaty koreańskiej w ONZ.

Bułgaria zaproponowała Grecji wznowienie normalnych stosunków dyplomatycznych.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g GRYFY, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franców fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Golen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seeburg Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półroc. Cr. 120; Z. Kletlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E“ Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spotem“, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., rocznie \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenom. kwart. \$2.10, półrocza \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118. California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U. S. A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Oria Białego“: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.